XV — 11 listopad 1937

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

NIMB ŚWIĘTYCH

Benedykt XIV[1]) wylicza następujących siedem skutków zaliczania w poczet Świętych Pańskich: 1) Kto się stał uczestnikiem chwały kanonizacji, ma być poczytany za „Świętego" i mieć publiczny tytuł: „Sanctus"[2]); 2) Święci mają być w publicznych modłach Kościoła wzywani, a nie wolno za nich się modlić; 3) pod ich wezwaniem można stawiać kościoły; 4) ku ich czci składa się ofiarę Mszy św., a ich officjum odprawia się uroczyście w kościele; 5) ich święta obchodzi się corocznie; 6) ich relikwie wystawia się do publicznego uczczenia; 7) w obrazach przedsta-

---

1) *„De servorum Dei beatificatione et beatorum canonizatione".*

2) Wedle Gonzaleza obowiązuje mianowicie zasada: *„Beatorum cultus fidelibus permittitur, canonizatorum autem praecipitur".*

wiani są w aureoli czyli w nimbie (radii, nimbus).

Powszechną oznaką Świętych w malarstwie religijnym jest złota obręcz lub złota tarcza około ich głowy. Ma to oznaczać koronę Świętym obiecaną i opiekę Bożą, która ich jakby tarczą wieńczy. Pismo św. daje pod tym względem, jak w ogóle przy tłumaczeniu obrazów symbolicznych w zakresie sztuki, najlepsze wyjaśnienie. Między historykami sztuki kościelnej nie brak i takich, którzy gorliwie usiłują wszelkie zwyczaje chrześcijańskie wysnuwać z pogaństwa. Otóż, ponieważ podobne do nimb chrześcijańskich Świętych odznaki spotyka się w sztuce starożytnej, tak greckiej jak rzymskiej, a nawet egipskiej i indyjskiej, przeto znaleźli się i tacy rzeczoznawcy, którzy utrzymywali, że także nimb Świętych przedostał się z owych pogańskich wyobrażeń do sztuki chrześcijańskiej. Tymczasem historia sztuki chrześcijańskiej wskazuje, że początków tej odznaki religijnej szukać należy w samym zakresie chrześcijańskich ideii chrześcijańskiego życia. Podczas gdy nimb pogańskich bożyszcz słońca oznacza tylko tarczę słoneczną, to przeciwnie nimb w chrześcijańskiej sztuce i jej sposobie przedstawienia ma znaczenie symboliczne. W tej symbolice uwydatnić należy następujące trzy szczegóły:

a) Łaska boska, która się tak często objawiała w blasku światłości, okazała się szczególnie skuteczną na Świętych Pańskich; im okazywał Pan Bóg osobliwie swe oblicze; w nich jaśniała często i odzwierciadlała się Jego wspania-

łość, pełność łask i odblask Jego chwały: w blasku Swym i chwale pozwalał im niejako uczestniczyć. W Księdze Mądrości (r. III) czytamy: „Sprawiedliwi świecić będą...", a dalej (r. V), że otrzymają z rąk Pana jaśniejszą wspaniałość i promienną koronę. Wiadomo też, że oblicze Mojżesza (III Moj. 34) i św. Szczepana otoczone było blaskiem. Nimb przeto jest znakiem nadzwyczajnej łaski, jaką Święci od Boga otrzymali, jest on symbolem przemienienia w świetle wiecznej chwały. Przemienienie Chrystusa Pana na górze Tabor, przytoczone wyżej ustępy z Pisma św. o blasku i świetle wybranych w niebie, doświadczenia przy nierzadkich ekstazach Świętych, uzasadniają dostatecznie tę symbolikę. Dlatego to jaśnieje nimb jako świetlny i złotawy blask około głowy lub całej postaci Świętego i wskazuje na ludzkie człowieczeństwo, przemienione w Chrystusie w niebiańskiej chwale.

b) Podstawą do przyjętego obecnie kształtu nimbu wydaje się korona albo wieniec, wspominane częściej w księgach Nowego Testamentu. Apostoł narodów pisze (II Tym. IV, 8): *„Naostatek odłożon mi jest „wieniec" sprawiedliwości,* który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy w on dzień; a nie tylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjście jego". Św. Jakób podaje podobnie w swym liście (I, 12): *Błogosławiony mąż, który zdzierżywa pokusę, bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy go miłują.* W Objawieniu św. Jana czytamy (IV, 4): *A około tronu (było) stolic dwadzieścia*

i cztery, a na stolicach dwadzieścia i czterech starszych siedzących, obleczonych w szaty białe, a na głowach ich korony złote. W obrazach ku uczczeniu św. męczenników stosowano obok gałęzi palmowej, także wieniec lub koronę, jako znamienny symbol zwycięstwa odniesionego nad światem i śmiercią. Podobnie też święta potęga dziewictwa ma jako odznakę zewnętrzną wieniec i koronę. Jest to właśnie to dziewictwo, bez którego nie ma Świętych, jest to potęga światła czystego, które przez ciało nieprzejrzyste tak świeci, jak spokojnie i niezachwianie błyska słońce podczas burzy.

c) Inna jeszcze symbolika tkwi w okrągłym kształcie i barwie złocistej nimbu. Kształt okrągły uchodzi jako oznaka pełności i wieczności, wyobraża przeto na wizerunkach Świętych osiągniętą w ich życiu doskonałość i wieczną chwałę. Tło złote było od dawna podkładem starożytnego malarstwa. Wiseman wykazał jego stosowanie już w katakumbach. W kościele św. Mądrości (Zofii) ces. Justyniana, przedstawione są obrazy Zbawiciela, Apostołów i innych Świętych na tle złotym, a nie ulega wątpliwości, że także obrazy w najstarszych bazylikach Rzymu malowane były na tle złotym. W obrazach religijnych, zamiast barwnego ugruntowania, które łatwo doprowadzić może do odtworzenia terenu regionalnego, a tym samym spowodować może zastosowanie tła i tematu ziemskiego, dawano przeważnie podkład złocisty, gdyż ten uchylał wszelki temat ziemski, a myśl widza naprowadzać zdołał snadniej na

przypomnienie i wyobrażenie chwały niebieskiej. Jakoż tło złociste zachowało się w wizerunkach Świętych Pańskich niepodzielnie aż do okresu odrodzenia w malarstwie religijnym, kiedy to zwłaszcza malarze niemieccy poczęli przystosowywać w tej dziedzinie podkład pejsażowy. W nowszych jednak czasach powrócono znowu w tym zakresie do tła złocistego, gdyż przy oglądaniu obrazów tak podmalowanych, uwaga widza łatwiej zwracać się może jedynie na przedmiot czyli osobę wizerunku, a nie potrzebuje się rozpraszać i odwracać przez szczegóły poboczne. Na podstawowym podkładzie złotym oglądać można wprawdzie w niektórych dawnych obrazach także barwne linie jakby inkrustowane, co płaszczyźnie całej nadawało niby deseń dywanowy, ale dodatki takie stosowano nie tylko, albo raczej nie tyle dla ozdoby, jak raczej dla symboliki, aby Świętych przedstawić w obrazie jako mieszkańców niebieskiego Jeruzalem; bo przecie w Objawieniu św. Jana jest wzmianka o złotych ścianach Jeruzalem niebieskiego. Wnioskowano przy tym krótko: Święci znajdują się w niebie, tj. w niebieskim Jeruzalem, a przeto dla ich wizerunków jest tło złociste uzasadnione.

Z tego tła złocistego rozwinął się prawdopodobnie najstarszy kształt nimbu, który przedstawiał złotą tarczę. Paulin diakon, biograf św. Ambrożego, opowiada, że widział jak głowa Świętego otoczona była blaskiem ognistym w kształcie małej tarczy. Na takie wyobrażenie oddziałały niewątpliwie słowa św. Pawła, który głosi, że tarcza

jest oznaką wiary, a złoto uwydatnia w Piśmie św. cnotę ugruntowaną w ogniu doświadczenia. W każdym razie nimb w kształcie tarczy nie jest samodzielnym wynalazkiem średniowiecza, rozmiłowanego w dyskach — jak to niemądrze wymyślono — ale wziął początek raczej z Pisma św., zwłaszcza z Księgi Psalmów, gdzie (V, 12 i 13) czytamy: *Niech się weselą wszyscy, którzy w Tobie pokładają nadzieję, gdyż Ty, Panie, błogosławisz sprawiedliwych, jako tarczą dobrej woli nas ukoronowałeś.* Durandus tak to egzegetuje: „Korona Świętych wyobrażona bywa w kształcie okrągłej tarczy, gdyż Święci cieszą się boską obroną. Wołają przeto z radością: Ukoronowałeś nas, Panie, jakoby tarczą dobrej woli". Nimb nie miał wedle powierzchowności renesansu unosić się nad Świętymi tylko jakby poprzeczna tarcza lub cienka obręcz złota, ale miał być pełną okrągłą tarczą miernej wielkości.

Na obrazach najstarszych widnieją głowy, przedstawionych w malowidle Świętych en face pośród złotej tarczy, która ukazuje się raczej za nimi, a nie nad nimi, co pozwala domyślać się, że powstała z podkładu złotego. A gdy postacie Świętych przybrały w obrazach z czasem coraz więcej ruchu i ukazały się w profilu, podniósł się także ich nimb i ułożył się nad ich głową jako tylko ukośnie widziana tarcza, a nawet jako tylko cienka obręcz złota, niby wieniec około głowy. Mianowicie od Rafaela poszedł zwyczaj nadawania nimbowi kształtu cienkiej nitki poprzecznej i ukośnej. Co więcej, w 16 wieku przed-

stawiano wielu Świętych nawet zupełnie bez nimbu, malarze bowiem polegali na tym, że genialność uwydatniona przez nich w głowach apostołów czyni wszelki nimb zbędnym. Było to uproszczenie, jeśli nie wprost zdrożność, wcale nieuzasadniona. Delikatny bowiem nimb świetlny nie czyni chyba żadnej ujmy malarskiemu efektowi, podczas gdy zamysł zarozumiały przedstawiania Świętych bez nimbu prowadził do pospolitowania i nie odróżniania wybranych Pańskich od ludzi świeckich.

Podczas gdy sztuka malarska na Zachodzie ograniczyła nimb jako oznakę świętości tylko na osoby Boskie i na Świętych chrześcijańskich, to w sztuce greckiej stał się nimb wyróżnieniem każdej wyższej istoty, wyodrębnionej z dziedziny przyrody; nabrał przeto znaczenia powszechniejszego. Na greckich obrazach ma nimb nawet zdrajca Judasz; różnicę starano się wówczas uwydatnić jedynie przez dobór odpowiednich farb, tak np. Judasz dostawał nimb czarny. A nawet rzeźbiarstwo chętnie posługiwało się nimbem· ryto go starannie za głowami Świętych w materiale kamiennym; obecnie zamiast nimbu świetlnego uzupełniają rzeźbiarze nawet odlewy figur gipsowych małą błyszczącą tarczą blaszaną z tyłu głowy.

Jeżeli nimb otacza całą przedstawioną postać rzekomo świetlistym blaskiem, zowią go: glorią, aureolą, a nawet mandorolą, gdy przybiera kształt owocu migdałowego. W malarstwie wygląda gloria jako przestrzeń zasiana gwiazdami, a także

w koncentrycznych pierścieniach; w plastyce stanowią ją przeważnie odrębne promienie, kolejno proste i faliste. Ta forma nimbu, wielka gloria, kiedy około całej postaci roztacza się blask świetlany, zwykle u głowy jaśniejący a zmniejszający się ku nogom, przypada trzem osobom boskim i Najświętszej Bogarodzicy, a a zaczerpnięty jest z porównań Pisma św. Bóg *„mieszka w świetle nieprzystępnym"*, a wedle psalmu 18 w słońcu światło swe ustawił. Nawet okrągły otok w monstrancji wydaje się czerpać z wierszy tego psalmu swój kształt liturgiczny. Cyboria starożytne miały wyobrażenie gołębia, skąd nawet nazwano je z grecka „peristeria". Tertulian nazywa z tej racji chrześcijańskie tabernaculum „domus columbae". Peristeria były ze złota, jak w rzymskiej bazylice św. Piotra, lub srebrne, a na grzbiecie (wedle psalmu 67, 14) pozłacane. Symbol gołębia przypominał Ducha św., szafarza łask wszelakich. Gdy po ustanowieniu uroczystości Bożego Ciała weszła w użycie nowa forma monstrancji, wybrano dla niej początkowo kształt bogaty, zaczerpnięty z wieży gotyckiej. W pośrodku nasady znajdował się prostopadły cylinder kryształowy lub (wedle psalmu 18, 5) w okrągłym obramowaniu soczewka kryształowa, przysposobiona do przyjmowania św. Hostii. W dalszym rozwoju myśli psalmu 18 wytworzył okres Odrodzenia monstrancję w kształcie słońca i przyjął jako godło słowa psalmu: „In sole tabernaculum ejus".

Ks. Al. Jougan

ŚW. PAWEŁ JAKO MISTYK

III.

MIŁOŚNIK CHRYSTUSA.

Wiadomo, że św. Paweł został przez Chrystusa „pochwycony“ od pierwszego z Nim spotkania u wrót Damaszku. „Boski czarodziej“ ukazał mu się pod postacią nową dla niego i porywającą: zwrócił do Szawła zaledwie kilka słów, ale tak głębokich, tak esencjonalnych, tak skutecznych, że przeniknęły one „aż do rozdzielenia duszy i ducha“[1]). Jaśniejąca aureola, którą Szaweł został olśniony aż do utraty wzroku, była promieniem tej światłości, „która oświeca każdego człowieka, na ten świat przychodzącego“. Dumny faryzeusz ukorzył się przed tym majestatem, przed tą potęgą, i całą siłą płomiennej duszy ukochał swego boskiego Zwycięzcę.

W tym krótkim spotkaniu rzucił Pan na niego jedno z tych spojrzeń, które dosięgają samego dna serca i oświecają błyskawicznie mroki umysłu ludzkiego. Szaweł zrozumiał intuicyjnie,

---

1) Żyd. IV, 12.

iż miał przed sobą wielką, tajemniczą rzeczywistość, przewyższającą swym ogromem wszelkie pojęcie. Z czasem treść tego objawienia, może zrazu nie całkiem zrozumiała, rozwinęła się przed oczyma duszy Apostoła. Jako biegły w Piśmie faryzeusz, pojął teraz lepiej znaczenie proroctw mesjanicznych: niejasne dawniej ustępy stały mu się jasne jak słońce. Paweł tłumaczy je z upodobaniem w swych listach; zwłaszcza w liście do Żydów, rzuca olśniewające promienie światła na różne teksty dotąd ciemne. Głosi Chrystusa „Bogiem nad wszystkim, błogosławionym na wieki“[2]).

Z tym głębszym zrozumieniem wzmogła się i miłość w duszy nawróconego i stała się główną cechą jego indywidualności: Paweł, to wielki miłośnik Chrystusów. Nikt tak jak on nie zrozumiał miłości Chrystusa ku człowiekowi, nikt głębiej od niego nie pojął uczuć Jego boskiego Serca. Można by z listów Pawłowych zestawić cały traktat o miłości Bożej.

Miłość Boga ku nam jest osobista, nie ogólnikowa; Chrystus nie widzi w ludzkości bezimiennego tłumu, lecz zna każdego po imieniu, zna charakter i usposobienie, wnętrze i dzieje duszy każdego z nas. Toteż św. Paweł powtarza z lubością: „Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas“[3]). — „Syn Boży mię umiłował, i wydał siebie samego za mnie“[4]). Jakby

2) Rzym. IX, 5.
3) Efez. V, 2.
4) Gal. II, 20.

mówił: Mnie to, Szawła z Tarsu, ziarnko piasku w przestworzu, mnie Chrystus błogosławiony na wieki przejrzał i umiłował!

Chrystus miłuje nas miłością wieczną. W długim szeregu wieków nie sposób oznaczyć chwili, w której powstał zamiar odkupienia ludzkości. Bóg jest niezmienny; nic się w Nim nie zaczyna i nic się nie kończy. Od wieków postanowił nas zbawić; od wieków znał i przeznaczył każdego z wybranych. „Bóg nas wybawił i wezwał wezwaniem swym świętym, nie według uczynków naszych, ale według postanowienia swego i łaski, która nam jest dana w Chrystusie Jezusie, przed czasy wiekuistymi"[5]).

Dlatego to miłość Chrystusowa jest darmo dana i uprzedzająca. Ukochał nas przed narodzeniem naszym, co więcej, przed stworzeniem świata: „Miłością wieczną umiłowałem cię — mówi Bóg przez usta Jeremiasza[6]), — dlatego przyciągnąłem, litując się". I ta miłość bez początku nie będzie miała końca: świat się zestarzeje, „niebiosa z wielkim szumem przeminą, żywioły od gorąca rozpuszczą się"[7]), gwiazdy pospadają i pogasną jak lampy, w których zabrakło oliwy, wieki bez liczby pogrążą się w otchłani przeszłości — a Chrystus będzie nas zawsze miłował tą samą boską miłością.

Miłość Chrystusa jest wspaniałomyślna i hojna. Miłować bowiem, to dawać. A cóż

---

5) II. Tym. I, 9.
6) XXXI, 3.
7) II. Piotra III, 10.

nam Chrystus dał? — Życie, rozum, serce, wolę, zdolności, nadzieję wiekuistej chwały? — Więcej, daleko więcej! Dał nam Siebie. Aby nam dowieść tej swojej niesłychanej miłości „wydał się za nas". Wydał się cały, bez reszty. Stał się naszym bratem, towarzyszem, ofiarą, pokarmem i wiekuistą nagrodą, — *„merces magna nimis"*. Miłować, to poświęcać się. A ponieważ to więcej kosztuje niż hojność, bardziej przeto niż ona zdobywa serca. Miłość Chrystusowa ku nam poparta jest nie tylko niezliczonymi dobrodziejstwami, lecz ofiarą ze siebie: „Wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi... sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej"[8]).

Krzyż! — Paweł wciąż powraca do krzyża. Krzyż jest dla niego centrum świata, słupem ognistym rozświecającym dzieje ludzkości, kluczem do najzawilszych tajemnic. Krzyż oświeca duszę i porusza jej tajniki, krzyż daje nam miarę ogromu miłości Jezusowej, porywa serca nasze i rzuca je do stóp cierpiącego Zbawiciela: „Miłość Chrystusowa przynagla nas (urget nos), uważających to... iż za wszystkich umarł, aby i ci, co żyją, już nie sami sobie żyli, ale temu, który za nie umarł"[9]).

Miłość Chrystusowa jest z a z d r o s n a. „Jam jest Bóg zazdrosny", rzekł Jahwe do Mojżesza[10]). Św. Paweł snać pamięta o tym słowie, gdy pisze:

---

8) Filip. II, 7-8.
9) II. Kor. V, 14-15.
10) Wyjścia, XXXIV, 14.

„Aemulor vos Dei aemulatione"[11]). Bóg żąda całego serca naszego, nie cierpi podziału; można kochać stworzenia, a nawet je kochać należy, ale tylko w Nim: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną". To się stosuje do wszystkich ludzi, nie tylko chrześcijan, nie tylko do dusz wyłącznie poświęconych Bogu i Jego świętej służbie. Św. Franciszek z Asyżu, ten wielki miłośnik Chrystusa, w pierwszych dniach nawrócenia swego błąkał się po polach i lasach, zalany łzami, a obejmując pnie drzew przydrożnych, żalił się im, że „Miłość jest tak mało kochana..." Ile milionów ludzi, odkupionych krwią Jezusową, nie zna Go, nie miłuje, lub co gorsza, odwraca się od Niego i bluźni Mu! A pomiędzy dobrymi skądinąd chrześcijanami, iluż targuje się z Nim lub odmawia małych ofiar Temu, który krew swą do ostatniej kropli za nich wysączył? Przekładają nad Niego marne stworzenia, dzieła rąk Jego, a miłując je zapominają, że wszystko, co w nich miłości godne, od tegoż Boga pochodzi.

Wreszcie miłość Chrystusowa jest nieskończona. Każda istota kocha wedle swej natury; zatem Bóg kocha nas po Bożemu, a na tej miłości położył swoje piętno: nieskończoność. O. Faber mówi, że gdybyśmy mogli odczuć naraz wszystkie uniesienia i porywy miłości wszystkich ludzi, co żyli od początku świata, wszystkich płonących Serafinów i gorejących Cherubinów, co

---

11) Wujek oddaje *aemulor* przez: „kocham was gorącą miłością", podczas gdy właściwe znaczenie jest: „zazdrosną miłością".

stoją przed stolicą Bożą, — jeszcze nie mielibyśmy pojęcia o tym pożarze miłości, jakim jest Serce Jezusa. Toteż św. Paweł nie mówi już, ale śpiewa, klękając z zachwytem na kolana, o „szerokości i długości, o wysokości i głębokości przewyższającej wszelką naukę miłości Chrystusowej“[12]).

Niektórzy lękają się tej miłości, przerażającej swym ogromem, a bardziej jeszcze ofiarami, których ona wymaga. Odwracają oczy od tych wymagań, aby nie być zmuszonymi im odpowiedzieć. Paweł, przeciwnie, zatopił wzrok w tę przepaść; co więcej, rzucił się w nią na przepadłe. Ponieważ Chrystus umiłował go aż do szaleństwa, bo do szaleństwa krzyża, Paweł chciał Go ukochać w podobny sposób: całkowitością oddania. Zaparł się siebie, zapomniał siebie, zdeptał siebie, unicestwił siebie oddając się bez zastrzeżeń w Jego boskie Ręce. Mógł był powiedzieć w całej prawdzie: „O Chryste! umiłowałem Cię i wydałem siebie samego dla Ciebie...“

W miłości Pawła do Chrystusa odróżnić można pięć charakterystycznych cech.

Miłość ta jest przede wszystkim o s o b i s t a.

Pewien pastor protestancki rzekł raz do Newmana: „Wasi katoliccy pisarze duchowni tak mówią o Zbawicielu, jakby mieli do Niego osobiste przywiązanie. Zamiast wierzyć poprostu w Bóstwo Jego, oni tak się do Niego odnoszą, jakby

---

12) Efez. III, 18-19.

Go widzieli i słyszeli, jakby Go znali osobiście podczas gdy żył na ziemi".

Trafna uwaga. Św. Paweł jest nam wzorem takiej właśnie, nawskroś subjektywnej miłości. Dla niego chrystianizm, to nie coś, to ktoś. Chrystianizm, to Chrystus; do boskiej Jego osoby zmierzają wszystkie myśli, uczucia, czyny Pawłowe. Miłować Go, oddać się Jemu, dawać Go drugim, — to życie jego całe: „Mnie żyć jest Chrystus".

Miłość Pawła do Chrystusa różni się od miłości Piotrowej. Piotr kocha Zbawiciela w poufały sposób ucznia, stojącego od samego początku przy Mistrzu; wspomnijmy, jak Go strofuje, słysząc pierwszą zapowiedź Męki: „Boże Cię uchowaj, Panie (absit a te), nie przyjdzie to na Cię", co wywołuje twardą na pozór odprawę: „Pójdź za mną (właściwie „precz") szatanie, jesteś mi zgorszeniem, iż nie rozumiesz, co jest Bożego, ale co jest ludzkiego"[13]). W Wieczerniku opiera się Jezusowi: „Nie będziesz mi umywał nóg na wieki!"[14]). Po Zmartwychwstaniu, nad jeziorem Genezaret, pyta w sposób trochę niedyskretny, wskazując na Jana: „Panie, a ten co?" — i ściąga sobie naganę: „Co tobie do tego?" W miłości Pawła do Chrystusa nie ma tej nuty poufałej: on nie dotykał rękoma Słowa żywota, nie oglądał Go oczyma swymi; widzi on zawsze Jezusa takiego, jakim Go ujrzał na

---

13) Mat. XVI, 22.
14) Jan XIII, 8.

drodze do Damaszku, potężnego w majestacie, promieniejącego chwałą: i pada przed Nim na kolana w niemym uwielbieniu.

Św. Jan jeszcze inaczej kocha Mistrza swego: ufnie i pogodnie. Co go szczególnie uderzyło w tajemnicy Chrystusa, to Słowo, które stało się ciałem, aby nam dać światło i życie. Jan widzi głównie świetlaną stronę chrystianizmu; stąd ta atmosfera radości i pokoju, rozlana w jego Ewangelii. On jest Apostołem-Dziewicą, nie ma wielkich przewinień do wyrzucenia sobie. Wiedząc dobrze, że jest „uczniem, którego Jezus miłował", ośmiela się podczas ostatniej Wieczerzy oprzeć głowę na sercu Zbawiciela. Gdy po Zmartwychwstaniu Jezus zjawia się na wybrzeżu morza Tyberiadzkiego, Piotr, zawsze porywczy i gwałtowny w uczuciach, rzuca się w fale, aby prędzej dosięgnąć ukochanego Mistrza. Jan zaś, który Go pierwszy poznał, mówi poprostu: „Pan jest". Miłość jego jest zrównoważona, spokojna — bo dziewicza, pewna wzajemności Serca Bożego.

Miłość św. Pawła jest inna: drga w niej struna bólu i pewnego niepokoju oraz skruchy za dawne niewierności, za prześladowania, którymi ścigał nową naukę i jej boskiego Twórcę. Nie chce on znać nic innego, jak tylko Chrystusa ukrzyżowanego; chce być z Nim współukrzyżowanym. Gdy opowiada Koryntianom lub Galatom Mękę Pańską, przejmuje się nią do głębi, przeżywa ją duchowo, nosi stygmata Chrystusowe na ciele swoim, i chlubi się w krzyżu Pana na-

szego, „przez który świat mu ukrzyżowan jest, a on światu"[15]).

Miłość Pawłowa ma nadto cechy mistyczne. Pisze do Koryntian[16]) „Czy nie doznawacie, że w was jest Chrystus Jezus?" Nikt bowiem nie doznał głębiej i trwalej niż Paweł tej obecności niewidzialnej a tak bardzo rzeczywistej, tego tajemniczego działania Chrystusa w duszy, które ją na wskroś przenika, przeobraża i przebóstwia, bo upodabnia z Nim: „Expertus potest credere..."

Znał wielki Apostoł ten poufny, wewnętrzny stosunek przez własne ciągłe doświadczenie i umiał mówić o nim w niezrównany sposób. Niektóre z najpiękniejszych powiedzeń Pawła z tej dziedziny można tylko figurycznie lub z pewnym ograniczeniem zastosować do ogółu wiernych, podczas gdy w odniesieniu do stanów mistycznych odzyskują one pełne i dosłowne swe znaczenie. Dusza obdarzona takim stosunkiem z Bogiem, mówi św. Jan od Krzyża, „dochodzi do odczucia i poznania Go wielce różnego od zwykłego i naturalnego... Ma ona zupełnie nowy pogląd na rzeczy, gdyż światło i łaska Ducha Świętego są całkiem odmienne od poznania zmysłów i rozumu naturalnego"[17]). W innym miejscu Doktor Mistyczny rozróżnia w miłości Boga trzy stopnie: zranienie, ranę i śmierć; odpowiadają one trzem stopniom poznania: poznania Boga przez stworzenie, poznanie przez tajemnice

15) Gal. VI, 17, 14.
16) II. XIII, 5.
17) „Nuit obscure" p. 82.

wiary i poznanie mistyczne[18]). To ostatnie jest wybitne u św. Pawła. Miłość ta, która podnosi dusze kontemplacyjne do wyżyn zjednoczenia przeobrażającego (union transformante), zdaniem św. Jana od Krzyża równa się prawie intenzywnością z miłością błogosławionych w niebie: „Obleczone w chwałę przez Ducha Świętego, dusze te miłują w pewien sposób i w granicach życia swego ziemskiego, miłością tak mocną, jak święci w chwale“[19]).

Miłość św. Pawła jest pokorna. On jest tylko narzędziem w ręku Boga, który działa przez niego. On, wielki Apostoł narodów, którego prace i trudy wyliczone są w drugim liście do Koryntian, rozdz. 11 i 12, — nie przypisuje sobie żadnej zasługi: „Nie ja, lecz łaska Boża we mnie“. W niczym się nie chlubi, jedno w słabości swojej. Jest tak olśniony pięknością Chrystusa, że nic stworzonego nie ma dlań żadnego uroku. Bogactwa, zaszczyty, sławę „uważa za gnój, aby Chrystusa pozyskał“.

Miłość jego jest apostolska; nic nie zdołała odstraszyć lub zniechęcić gorliwości jego: „Rad bardzo nałożę i nad zwyż się wydam za dusze wasze“, pisze do Koryntian[20]). Wielkie, olbrzymie plany snuje ten ubogi tkacz namiotów, żyjący z pracy rąk własnych, aby nie zaciężyć gminie chrześcijańskiej: zamierza on podbić świat

---

18) Cant. spir. p. 53.
19) ibid. p. 225.
20) list II, rozdz. XII, 15.

i rzucić do stóp Umiłowanego swego, jako dar godny Jego majestatu: imperium Romanum.

Ale nie wystarcza to jego palącej żądzy cierpienia dla Chrystusa: Agabus przepowiada mu uwięzienie w Jeruzalem, dokąd się wybiera. Paweł zwraca się do zasmuconych uczniów: „Co czynicie, płacząc a trapiąc serce moje? Albowiem jam gotów nie tylko być związan, ale i umrzeć dla imienia Pana Jezusowego!“ Wśród cierpień, prób i doświadczeń, Paweł opływa w wesele; w Filipach oćwiczono go rózgami i zakuwszy w dyby, wrzucono do ciemnego lochu: lecz on z towarzyszem swym Sylasem modli się w nocy i śpiewa, ku zdumieniu współwięźniów[21]). Upojenie miłością Bożą daje mu zapomnienie więzów i bolesnych ran. Taką ma pewność, że jest wybrańcem Chrystusa, szczególnie przez Niego umiłowanym, przeznaczonym do oglądania Go w wieczności, iż wprost nie posiada się z radości wewnętrznej. Gdy staje przed królem Agrypą, przemawia z takim zapałem, że namiestnik rzymski Porcjusz Festus napomina go: „Szalejesz, Pawle, wielka cię nauka przywodzi do szaleństwa!“ — Nie, to nie nauka tak porwała mówcę, to miłość. Paweł kocha bez granic, bez miary; Paweł szaleje z miłości.

Stąd jego tęsknota, jego niecierpliwe oczekiwanie tej chwili, gdy wyzwolony z więzów ciała ujrzy nareszcie twarzą w twarz Umiłowanego swego. „Nieszczęsny ja człowiek! Kto mnie wybawi

---

21) Dz. Apost. XVI.

od ciała tej śmierci?"[22]). „Pragnę być rozwiązanym i być z Chrystusem"[23]).

Na końcu swej Apokalipsy św. Jan rzuca sławny okrzyk: *Veni, Domine Jesu!*[24]). — Podobnie św. Paweł, kończąc pierwszy list do Koryntian[25]), woła: „Przyjdź, Panie!"... Rzecz znamienna: to pragnienie całego życia wyraża on w ojczystym języku aramejskim: *Marana tha.* Wiadomo bowiem, że chcąc wyrazić coś bardzo osobistego, bardzo drogiego, bardzo poufnego, człowiek mimowiednie sięga do mowy, której się nauczył na matczynych kolanach.

Miłość Pawła była czynna. Kochał on nie tylko uczuciem, słowami, lecz całą swą potężną wolą. Oddał Chrystusowi nie tylko czas, siły, zdrowie, zdolności, — oddał samego siebie, i to całkowicie, nieodwołalnie; zagubił siebie w Chrystusie, utożsamił się z Nim. Znał on ekstazę miłości[26]). Przeżywał w swej duszy cierpienia Męki Kalwaryjskiej; z Chrystusem był przybity do Krzyża, bo już nie żył w nim Paweł, ale Chrystus[27]). On się zaciera, on się wyniszcza przed Panem swoim, aby zapanowała w nim jedynie miłość Chrystusowa.

*
* *

---

22) Rzym. VII, 24.
23) Filip. I, 23.
24) XXII, 20.
25) XVI, 22.
26) „Ekstaza" znaczy etymologicznie: wyjście z siebie.
27) Gal. II, 20.

Na grobie wielkiego Apostoła narodów, we wspaniałej bazylice jego w Rzymie za murami wyryto w marmurze te słowa:

MIHI VIVERE CHRISTUS EST.

Chrystus żyje w Pawle, a Paweł w Chrystusie. Paweł żyje dla Chrystusa: życie jego religijne, życie intelektualne, życie uczuciowe, życie społeczne nie rozdwajają się, jak nieraz nam się zdarza, lecz tworzą szczerozłoty stop. Duch Święty przeniknął na wskroś całe jestestwo Apostoła swego: „Choć przez żywot, choć przez śmierć", Paweł jest cały Chrystusowy[28]). „Czuje to w sobie, co w Chrystusie Jezusie"[29]). Spełnia się w nim dosłownie, bez przenośni żadnej, pragnienie Zbawiciela, wyrażone przy ostatniej Wieczerzy:

„Oni we mnie, a ja w nich, aby byli doskonałymi w jedno"[30]).

S. M. R. Niepokalanka

---

28) Filip. I, 20.
29) ibid. II. 5.
30) Jan XVII, 23.

ŹRÓDŁA NOWOCZESNEJ NIEWIARY

W czasach dzisiejszych szerzy się bardzo niewiara i bezbożnictwo. Nie tylko jednostki, ale i grupy, a nawet całe społeczeństwa odpadają od wiary; co więcej, występują wrogo przeciw wszelkiej religii, usiłując wyrwać z dusz ludzkich samą wiarę w istnienie Boga. I to jest właśnie cechą charakterystyczną nowoczesnej niewiary: podczas gdy dawniej zwalczano poszczególne dogmaty wiary i tworzono herezje, dzisiaj występuje się przeciwko wszelkiej w ogóle religii, przeciw samemu Bogu. Chce się usunąć Boga całkowicie tak z życia publicznego, jak i prywatnego.

Nic dziwnego, że nie tylko Kościół katolicki (Papież Pius XI w enc. O Chrystusie Królu, O wynagrodzeniu Sercu Jezusa; biskupi), lecz także poza nim stojący ludzie, a myślący poważnie, zwalczają ateizm; nie chcą dopuścić do zagłady dusz poszczególnych i całych społeczeństw i obmyślają środki zaradcze. Zastanówmy się, jak historycznie powstała nowoczesna niewiara i jakie są jej źródła moralne*).

---

*) Artykuł niniejszy był podany do druku jeszcze przed Międzynarodowym Kongresem Chrystusa Króla w Poznaniu

Aby poznać przyczyny niewiary dzisiejszej[1]), trzeba się cofnąć aż do końca wieków średnich, do XV wieku. Rewolucja religijna, która się zaczęła w XVI wieku, miała już grunt przygotowany. Głośniejszymi poprzednikami reformacji protestanckiej byli Wiklef († 1384) i Hus († 1415), obaj ludzie czystych obyczajów, ale pyszni i chciwi, oraz wielu humanistów (Erazm, Reuchlin, Hutten). Wprawdzie tzw. odrodzenie nie odrzucało jeszcze wiary w Boga, jednak odwracało się od chrześcijańskiej kultury, a zwracało się do kultury starożytnych pogan, Greków i Rzymian. Ponad to humaniści często praktykowali niemoralność, stąd nic dziwnego, że z czasem wystąpili przeciw Kościołowi.

Na tak przygotowany grunt przychodzi reformacja XVI w., która oderwała wielu ludzi od Kościoła katolickiego. Twórcy protestantyzmu, jak ich charakteryzuje historyk Döllinger, byli to ludzie moralnie nisko stojący. Luter zmysłowy, gniewliwy, zarozumiały; chwiał się ustawicznie co do prawdziwości swej nauki, żałował, że rozpoczął dzieło. Miał ciągłe wyrzuty sumienia, a smutek ustawiczny nie opuszczał go aż do śmierci.

(czerwiec 1937), na którym wszechstronnie wyświetlono źródła bezbożnictwa; dlatego też nie zawiera materii tam omawianej.

1) Zob. Ks. Dr Jan Żukowski, O źródłach niewiary, Lwów 1903, str. 354 nast. Ks. Fr. Kwiatkowski T. J., Źródła dzisiejszego bezbożnictwa, Wiara i życie, Kraków, grudzień 1933, str. 367 nast. Ks. J. Urban T. J., Przegląd Powszechny, kwiecień 1936, str. 13 nast.

Zwingli i Henryk VIII byli niemoralnymi; Kalwin wprawdzie czystych obyczajów, ale zato pyszny, okrutny, chciwy. Innych do protestantyzmu pociągnęła chciwość i rozpusta. Fryderyk II mówi, że reformacja w Niemczech — była dziełem chciwości, w Anglii—dziełem Wenery, we Francji — dziełem żądzy nowości. W innych krajach niewiele od tych różnią się etyczne pobudki wprowadzenia protestantyzmu.

Stąd wielu szlachetniejszych nawracało się do starej wiary chrześcijańskiej; inni z przygnębieniem i rozpaczą patrzyli na swe dzieło, a niektórzy nawet popadali w obłąkanie i samobójstwo. Niektórzy uczeni ówcześni żywili sympatię dla Lutra, bo się spodziewali prawdziwej reformy; jednak później, gdy Luter zerwał z Kościołem, bardzo wielu uczonych pozostało wiernymi Kościołowi, albo się nawrócili. Odstępstwa prawdziwie uczonych były bardzo rzadkie.

Zatem protestantyzm XVI w. przedstawia się w historii jako bunt zmysłowości i niższych pierwiastków natury ludzkiej przeciwko rozumowi, godności moralnej człowieka i autorytetowi Kościoła. Jest przywróceniem pogańskiego materializmu wraz z jego zwyrodnieniem. Pozostawiono tylko prawdę o istnieniu jednego Boga i mesjaństwie Chrystusa.

Tak okrojony chrystianizm nie mógł się długo utrzymać, stracił swą cechę nadprzyrodzoną i przeszedł w racjonalizm XVIII w.

Jedną z przyczyn szerzenia się protestantyzmu była nauka o usprawiedliwieniu przez sa-

mą wiarę oraz przekonanie, że ujarzmienie pożądliwości zmysłowej przechodzi siły ludzkie. Ta nauka sprowadziła wielkie zepsucie obyczajów. Druga zaś zasada, że sędzią prawd wiary jest każdy chrześcijanin i Biblia mu wystarczy, nie potrzeba zewnętrznej władzy Kościoła, doprowadziła do fanatyzmu lub racjonalizmu — według tego, czy w tłumaczeniu Pisma św. przeważało religijne marzycielstwo, czy też rozum indywidualny i wolne badanie. Stąd powstało mnóstwo sekt tak w Niemczech, jakoteż w Anglii. Nie mogąc się zgodzić na gruncie objawienia, zaczęto szukać prawd religijnych, uznawanych przez czysty rozum ludzki. Tak się zrodził racjonalizm, który odrzucał nie tylko Kościół, ale i wiarę w Chrystusa, a zachował tylko wiarę w Boga. Zatem przejście od chrześcijaństwa do ateizmu jest drugim stopniem dzisiejszej niewiary. Głównymi przedstawicielami angielskiego racjonalizmu są: Herbert Cherbury, Hobbes, Locke, Schaftesbury; francuskiego: Voltaire, Diderot, Rousseau.

Filozofia nowożytna miała na sobie piętno niewiary — pychę. Zerwano z tradycją średnich wieków, zwrócono się przeciw samemu chrześcijańswu, nie chcąc uznać prawd objawionych; rozum ludzki chciał sobie sam wystarczać i rozstrzygać o wszystkim własną mocą. Właściwie trudno mówić o jakimś systemie filozofii moralnie zepsutych filozofów, którzy byli wprawdzie dobrymi literatami, jednak nie odznaczyli się w żadnej umiejętności. Jeśli więc XVIII

wiek stał się niewierzącym, to nie można tego przypisać przewadze umysłowej i naukowej, ale zepsuciu moralnemu. Skażenie obyczajów, a zarazem osłabienie przez protestantyzm ducha chrześcijańskiego w Europie, było główną przyczyną niewiary XVIII wieku. Rozum i wiedza nie miały tu wpływu, jak to widać z pism znaczniejszych wolnomyślicieli. Zastosowaniem praktycznym prądów Oświecenia jest założenie wolnomularstwa w r. 1717.

Angielski deizm na gruncie francuskim doszedł jeszcze dalej: do sensualizmu (Condillac) i materializmu (Lamettrie, Holbach), będącego na porządku dziennym wśród niedowiarków XIX wieku, przynajmniej we Francji. Materializm zrzekł się rozumu na korzyść ciała i poniżył człowieka do zwierzęcia. W ten sposób prąd ten doszedł do zaprzeczenia samego istnienia Boga czyli do ateizmu.

Wolnomyśliciele francuscy wywierali wielki wpływ na umysły niemieckie. Tutaj obok niewiary podobnej do francuskiej rozwinęły się też inne kierunki niewiary. Emanuel Kant uznawał jeszcze istnienie Boga, jednak nie jako przedmiot rozumowego poznania, tylko jako postulat praktycznego rozumu, jako rzecz samą w sobie, której nie możemy poznać. Ale dalej poszedł już nowożytny panteizm, którego twórcą jest Baruch Spinoza († 1667), żyd amsterdamski. Fichte, Schelling, Hegel, Hartmann, Schopenhauer — oto jego wyznawcy. Według panteizmu Bogiem jest wszystko; Bóg nie różni się od świata, nie jest

osobowy. Rozwija się i przeobraża koniecznie i nieustannie w dwojakiej formie: materii i ducha. Z Niemiec rozszedł się panteizm po Francji i całej Europie. Obok panteizmu wyznawcami niewiary byli przyrodnicy niemieccy, jak Büchner, Vogt, Moleschott, Haeckel, którzy początek życia chcieli rozwijać — jakkolwiek bezskutecznie — na podstawie samej nauki, odrzucając istnienie Boga.

Materializm odżył w formie pozytywizmu, który odrzuca wszystko, co przechodzi granice doświadczenia. Ten kierunek oddziałał również na umysłowość polską (Niemojewski, Radliński). Przyczyna powodzenia materializmu leży w tym, że dogadza on niższej naturze człowieka i pozornie naukowo usprawiedliwia jego zmysłowe życie. Wyraźnie głosi on zasadę: „Chrystus oswobodził ducha z niewoli ciała; któż nam oswobodzi ciało spod władzy i panowania ducha“! (Feuerbach † 1872). Zatem nowoczesny materializm ma swą przyczynę w przewrotnej woli ludzkiej i chęci używania.

Wniosek z tej filozofii jest prosty: Bóg albo jest niepoznawalny, albo wcale nie istnieje. Zatem nie trzeba się z Nim liczyć ani się go bać w życiu pośmiertnym, które też nie istnieje; poza materią nic nie ma, zatem trzeba żyć tylko dla rzeczy doczesnych.

Powyższe hasła bezbożne były głoszone z katedr uniwersyteckich i zwracały się głównie do inteligencji. Dopiero socjalizm (Fourier, Prou-

dhon, Leroux, Marx) zaczął je szerzyć wśród sfer robotniczych i ludu wiejskiego. Karol Marx chciał zburzyć dotychczasowy ustrój kapitalistyczny, a na jego gruzach zbudować nowe społeczeństwo bez Boga, oparte na bezbożności i niewierze, samo sobie wystarczające. I chociaż dzisiaj — oprócz nielicznych spóźnionych epigonów niewiary — nie głosi się haseł przebrzmiałych, owszem na uniwersytetach następuje odrodzenie, to jednak bezbożnictwo i niewiara się szerzy; wśród niższych sfer szerzy się ateizm praktyczny, proletariacki, który staje do walki „bez Boga przeciw Bogu". — Wojna światowa przyniosła ogólną nędzę materialną, która stanowi podatny grunt pod agitację bezbożną.

Literatura popularno-naukowa usiłuje dowieść, że wiedza dzisiejsza wzięła całkowity rozbrat z religią. Równocześnie ateizm walczy z religią drogą przewrotów rewolucyjnych. Tam, gdzie ateiści doszli do władzy, zasady Marxa wprowadzają w życie, tępiąc przemocą wszelką religię, jak w Rosji bolszewickiej, Meksyku, Hiszpanii. Założony przez komunistów rosyjskich „związek bezbożników wojujących" liczy już podobno kilkanaście milionów członków. Z Kremla rozszerza się bezbożnictwo na cały świat.

W ten sposób mamy historyczny rozwój i przegląd źródeł niewiary nowoczesnej. Hasło XVI wieku „precz z Kościołem" z wewnętrzną koniecznością doprowadziło do hasła „precz z

Chrystusem" w XVIII w., to zaś wywołało w XX w. hasło precz z Bogiem[2]). Charakterystyczne tu są trzy daty o 200 lat oddalone od siebie: *Rok 1517* przyniósł wybuch protestantyzmu, a przez niego oderwanie tylu ludzi od Kościoła katolickiego. *Rok 1717* jest datą założenia wolnomularstwa, a przez nie oderwania wielu od objawienia i od Chrystusa. Wreszcie *rok 1917* jest początkiem bolszewizmu, a przez niego wszechświatowego prądu niewiary i szerzeniem zupełnego naturalizmu.

Po tej części historycznej zbierzemy systematycznie moralne przyczyny niewiary, dodając do nich niektóre trudności wiary, na jakie napotykają także ludzie skądinąd wierzący.

Źródła niewiary można sobie ugrupować na tle analizy aktu wiary. Wiara jest rozumowym uznaniem pod wpływem woli za prawdę tego, co P. Bóg objawił, a Kościół katolicki podaje do wierzenia. Uznanie to następuje nie dla wewnętrznej oczywistości prawdy, ale dla powagi mówiącego Boga oraz pod wpływem łaski Bożej działającej na rozum i wolę człowieka. Z tej definicji katechizmowej wychodząc, można w ogóle podzielić źródła niewiary i trudności we wierze na dwojakiego rodzaju: ze strony rozumu i ze strony woli. Ponieważ zaś na sądy człowieka wpływa też otoczenie zewnętrzne, stąd —

---

2) Karol Adam, Istota katolicyzmu, przekład Ks. J. Korzonkiewicza, Poznań 1930, str. 17.

poza źródłami niewiary tkwiącymi w samym człowieku — można odróżnić źródła trzeciego rodzaju, które płyną ze środowiska społecznego. Omówimy po krótce źródła tych trzech rodzajów, zaczynając od ostatnich.

Zewnętrzne źródła niewiary, stojące poza człowiekiem, płyną ze środowiska społecznego. Nie zmuszają one człowieka do niewiary, pozostaje on wolnym, a zatem i odpowiedzialnym przed Bogiem za swą niewiarę, jednak one w wysokim stopniu wpływają na rozum jego i wolę. — Tutaj należą przede wszystkim sekty religijne, które zwłaszcza po wojnie żerują na ziemiach Polski, bałamucąc dusze i odrywając je od Kościoła katolickiego. Jedne z nich są pochodzenia protestanckiego, inne schizmatyckiego. Sekty te częstokroć zwalczają się między sobą, ale łączą się razem, gdy idzie o zwalczanie wiary katolickiej. Pod wpływem tych sekt następuje utrata wiary u ludzi, którzy nisko stoją pod względem religijnym i sami nie wiedzą, gdzie jest prawda. Stąd też — poza pewną grupą świadomie działających heretyków — sekty pozyskują ludzi przeważnie z niższych sfer społeczeństwa.

Walnym sprzymierzeńcem niewiary są prądy wolnomyślne, ateistyczne i amoralne. Agitacja za świadomym macierzyństwem, za rozwodami i ślubami cywilnymi, kultem nagości, szerzeniem nienawiści do duchowieństwa i wszelkiej religii, jaczejkami komunistycznymi, działającymi w ukryciu — oto atmosfera niesprzyjająca wierze. Kinoteatry, książki, dzienniki i cza-

sopisma stoją na usługach tych ciemnych potęg, które cicho i powolnie, ale ze świadomością celu i wytrwałością stoją na usługach niewiary. Nie trzeba wiele się nad tym rozwodzić, bo smutne doświadczenie ukazuje wszędzie tę dzisiejszą zgniliznę moralną i religijną. Młodzieniec oddychający taką atmosferą — około 17 roku życia zwłaszcza — jest bardzo podatny na wątpliwości co do wiary. Gdy sobie sam należycie ich nie rozwiąże, lub się nie zapyta, pójdzie łatwo za tym prądem wolnomyślnym i straci wiarę. Później przychodzą obowiązki zawodowe, rodzinne, nie ma czasu na rozpatrzenie trudności wiary i tak życie upłynie w niewierze.

Podatnym gruntem na tę bezbożną agitację niewiary jest powojenna nędza materialna, ogólne zubożenie społeczeństw i tysiące bezrobotnych. Ci ostatni, zamiast godziwymi środkami starać się i domagać środków do życia, nadstawiają ucha agitatorom komunistycznym i winę swego przykrego stanu upatrują tam, gdzie nie powinni, obwiniając nawet samego Boga. Cierpiąc nędzę materialną, nie widzą częstokroć o wiele większej nędzy religijnej, w której się znajdują. Straciwszy wiarę, wpadają w różne występki moralne, zabijając w sobie nadprzyrodzone życie duszy. Głód staje się dla nich złym doradcą. Zniżają się oni do rzędu zwierząt, szukają tylko zaspokojenia potrzeb cielesnych, a nie myślą o duszy. Jeśli czasem uda się choć częściowo usunąć nędzę, tym samym ustrzeże się ich w wielkiej mierze od niewiary. Międzynarodowy

Kongres Chrystusa Króla w Poznaniu zwrócił uwagę, że — między innymi — celem skuteczniejszego zwalczania bezbożnictwa należy starać się o sprawiedliwość społeczną i o sprawiedliwy podział dóbr.

Chociaż powyższe przyczyny skłaniają człowieka do niewiary, jednak go nie zmuszają i przyznać trzeba, że źródła niewiary w największej części niewierzących tkwią w samej woli człowieka. Spośród tych najpierw trzeba wymienić pychę rozumu i woli. Historia świadczy, że herezje wywoływali często ludzie ambitni; nie mogli postawić na swoim zdaniu, stąd sami odpadali od wiary katolickiej i drugich pociągali za sobą. Człowiek nowoczesny, który siecią kolejową opasał ziemię, opanował morza i z łatwością przenosi się z miejsca na miejsce, na inną półkulę, który się wzniósł nawet w same przestworza, ten król przyrody nie chce kornie uchylić czoła przed P. Bogiem. Zdaje mu się, że on sam jest wszystkim, początkiem i końcem wszechrzeczy, że nad niego nie ma wyższej istoty, której by się musiał poddać. Jest to pycha diabelska, spotykana nieraz u uczonych, która w miejsce Boga stawia człowieka i jego ubóstwia. Trafia się nie tylko u uczonych, ale i u prostych, a pysznych np. z bogactwa. Jeszcze w V wieku św. Cyryl Aleksandryjski powiedział: „Niewykształcony umysł chwali się z niedowiarstwa swego; skoro nie może czego pojąć, odrzuca jako fałsz to, co przechodzi jego

pojęcie; skrajna głupota idzie zwykle w parze z bezgraniczną pychą"[3]).

Nieraz ta pycha występuje w różnej i łagodniejszej formie, będąc źródłem niepraktykowania wiary, np. gdy jaki uczony wierzy wprawdzie w Boga, ale nie chce uklęknąć do spowiedzi przed księdzem takim samym jak on człowiekiem, a może i mniej wykształconym. Tutaj trzeba zaliczyć tzw. względy ludzkie, co o mnie powiedzą znajomi, jeśli ja będę wierzył, chodził do kościoła! Tacy lekkomyślni niedowiarkowie są to tchórze, odstępujący od swych zasad dla przypodobania się ludziom. Źli przyjaciele mają takich w swej opiece, wciągając ich pod sztandar wrogów Chrystusowych. Tak o sobie wyznał bezbożny filozof Toussaint w r. 1788, gdy na łożu śmierci odwołał publicznie zgorszenie, mówiąc do 15 letniego syna: „Synu, stanę przed Bogiem i zdam Mu sprawę ze swego życia; obrażałem Go wielce i bardzo potrzebuję Jego miłosierdzia. Dałem ci zgorszenie przez moje niereligijne postępowanie i moje zbyt światowe zasady. Przebaczasz mi? Uczynisz, co potrzeba, by mi Bóg przebaczył? Pilnie uważaj, synu, na ostatnie przestrogi, które ci teraz daję: oświadczam przed Bogiem, którego teraz chcę przyjąć i przed którym wnet stanę na sąd, że jakkolwiek czynem, słowem i pismem nie zdradzałem prawie, że jestem w duszy chrześcijaninem, nie miałem

---

3) Wierzyć, czy nie wierzyć, Kraków 1924, str. 13.

jednak nigdy takiego przekonania. Działo się to dla względu ludzkiego, z próżności, by się przypodobać temu lub owemu"[4]).

Chociaż pycha jest często spotykana w życiu, to jednak częstszym źródłem niewiary jest życie występne, zwłaszcza przeciw 6 przykazaniu. — „Nikt nie jest niewierzącym, chyba człowiek nieczysty" — powiedział już św. Augustyn. Można powiedzieć, że ludzie są o tyle wierzącymi, o ile żyją moralnie i odwrotnie: w miarę życia niemoralnego krok za krokiem postępuje niewiara. La Bruyère powiedział: „Chciałbym znaleźć człowieka trzeźwego, umiarkowanego, sprawiedliwego i czystego, który by zaprzeczył istnieniu Boga i nieśmiertelności duszy. Taki przynajmniej byłby bezstronnym, ale takiego nie ma". Filozof Rousseau, świadek niepodejrzany, mówi: „Synu, zachowaj duszę swoją zawsze w takim stanie, byś mógł sobie życzyć, aby Bóg istniał, a nigdy nie będziesz wątpił o Jego istnieniu". Wielki poeta niemiecki Goethe, choć sam był człowiekiem niereligijnym, wyszydza ludzi niewierzących jako zmysłowych: „Niewiarę uprawiają ludzie nisko myślący, wsteczni, zajęci tylko i wyłącznie sobą"[5]).

To samo potwierdza doświadczenie życiowe; usuńcie 6 przykazanie — mówi niedowiarek — a uwierzę. Psychologicznie da się to wytłumaczyć

---

4) Tamże, str. 24 nast.
5) Tamże, str. 31, 102.

w ten sposób, że wola źle usposobiona wobec dobra wpływa na sąd rozumu wobec prawdy. Człowiek brnący w nieczystości wmawia w siebie, że to nieprawda, czego wiara uczy, że piekło nie może istnieć, bo Bóg miłosierny, albo jeszcze idzie dalej, że Boga w ogóle nie ma, a dusza umiera wraz z ciałem. Toteż ludzie niemoralni, podobnie jak pyszni, albo nie dbają zupełnie o wiarę i o duszę swoją, grzęznąc w doczesności; nie są nawet zdolni pojąć rzeczy duchowych z powodu grubego materializmu; albo też ciągle szukają dowodów, a nigdy ich nie znajdują. Chorobliwy nastrój duszy, sceptycyzm, opanował ich duszę; ciągle wątpią, niezdecydowani, połowiczni, jak ten Piłat pytają, co to jest prawda. Szukają znaków cudownych, a tłumaczą je przewrotnie, mocą Belzebuba, jak ongiś faryzeusze. I choćby umarły wstał z grobu, nie uwierzą, wezmą to za marę snną, widziadło lub sztukę magiczną!

Jak nieczystość, podobnie i inna namiętność np. chciwość (u Judasza), może się stać przyczyną niewiary. Wszak wiadomo, że za dolary sekciarze kupują dusze.

Innego rodzaju niewierzących tworzą ludzie tzw. dobrej woli, katolicy z metryki, niepraktykujący. Żyją uczciwie, w rodzinie, dzieci wychowują dobrze, świadczą bliźnim dobrodziejstwa, dla ubogich są miłosierni, a tylko nie uczęszczają do kościoła, ani do spowiedzi. Można ich nazwać ludźmi naturalnie dobrymi (homo naturaliter bonus). Jeżeli u takich ludzi

przyczyną niewiary nie jest pycha ukryta, niechęć do Kościoła, występki, to należy u nich przypuszczać jakieś przeżycia wewnętrzne, może jakie zawody życiowe, cierpienia itp.

Nieraz taki człowiek w młodości swej stracił wiarę, może jeszcze na ławie szkolnej, na uniwersyteckie, później oddał się jakiejś pracy dla chleba, założył rodzinę i to wszystko tak go pochłania, że nie ma czasu pomyśleć o Bogu, o swej duszy, o życiu pośmiertnym; nie odczuwa potrzeby modlitwy. Tymczasem wiara jest łaską; aby się stać godnym tego daru nadprzyrodzonego, trzeba współpracować z łaskami uczynkowymi poprzedzającymi wiarę; należy się modlić, posłuchać kazania, zapytać kapłana w wątpliwościach, przeczytać książkę religijną; wówczas P. Bóg nie poskąpi obfitszej łaski, która człowieka z powrotem doprowadzi do wiary. Przeciwnie, zaniedbanie praktyk religijnych prowadzi do zobojętnienia we wierze i do niewiary, albowiem: 1) już zmysłowa natura człowieka potrzebuje wrażeń zmysłowych, by się w pamięci nie zatarła wiara; 2) wiara jest światłością umysłu, stąd potrzebuje ciągle oliwy do ognia; zasilają ją praktyki religijne; 3) zamyka sobie źródła łaski.

Zjawiskiem spotykanym nie tylko wśród ludu prostego ale i wśród inteligencji, jest nieznajomość prawd wiary: tacy ludzie często nie są złymi, jednak nie wierzą, bo nie znają tego, w co mają wierzyć, a nie chcą lub rzekomo nie

mają czasu wziąć książki do ręki albo przyjść do kościoła i oświecić się w tej tak ważnej dla ich życia dziedzinie. Są oni nieraz bardzo oświeceni w pewnej dziedzinie, z wykształceniem uniwersyteckim, a jednak pod względem religijnym stoją bardzo nisko, są podobni do dzieci; często zaś i sami tego nie odczuwają. Zachodzi u nich bardzo wielka dysproporcja między wykształceniem świeckim, a religijnym. Nieznajomość prawd wiary jest u nich źródłem słabej, martwej wiary, albo też źródłem zupełnej niewiary. Oto jeden przykład:

Anglik lord of Ripon wychowany w niedowiarstwie, był jednym z najzaciętszych wrogów wiary katolickiej. Jako wielkiemu mistrzowi loży masoni polecili, aby w sposób naukowy udowodnił fałszywość katolicyzmu. Lord zabrał się na serio do badania teologii i historii Kościoła. I oto prawda go wyswobodziła, nawrócił się. Przybył do klasztoru księży Oratorianów z prośbą o przyjęcie go do katolickiej wiary. Zdumieni zakonnicy nie mogli zrazu pojąć przyczyn tej nagłej zmiany, aż on sam im wyjaśnił: „Znalazłem prawdę, muszę iść za nią. Dotąd prześladowałem Kościół, odtąd chcę mu służyć“[6]).

Nie zawsze ta nieznajomość jest zupełna, czasem jest tylko częściowa. Nieraz występuje jako zohydzanie prawd, których się nie zna. Protestanci rozmyślnie szerzyli błędy odnośnie do Kościoła katolickiego, aby pociągnąć za sobą nieuświa-

---

6) Tamże, str. 16.

domionych, zohydzali papiestwo, dogmat nieomylności papieża przedstawiali jako bezgrzeszność, wszechwiedzę papieża itp. Niektórzy znowu wierzą po swojemu, nie tak jak uczy Kościół, wytwarzają sobie jakieś mrzonki i wierzą w nie.

Zatem dobrze jest znać prawdy wiary; nie trzeba jednak kusić się o zrozumienie, zgłębienie wszystkich własnym rozumem. Bo należy pamiętać, że wiara obejmuje także tzw. tajemnice czyli prawdy wiary nieprzystępne dla rozumu ludzkiego, jak Trójca Przen., Wcielenie Syna Bożego, Najśw. Eucharystia itd. Niejeden z niedowiarków twierdzi: ja bym uwierzył, gdybym to rozumiał; jaki to Bóg, co się dał ukrzyżować! Dla takich ludzi, jak ongiś dla żydów i pogan, krzyż jest zgorszeniem, albo głupstwem. Nie chcą oni zrozumieć, że te prawdy przewyższają rozum, ale mu się nie sprzeciwiają. Chcieć rozumem skończonym przeniknąć Boga nieskończonego jest rzeczą niemożliwą. Niepojętość tajemnic wiary objaśnił P. Bóg przez anioła św. Augustynowi. Kiedy ten raz przechadzał się nad brzegiem morza i rozmyślał nad niezbadaną tajemnicą Trójcy Przenajśw., zobaczył dziecię bawiące się w piasku, w którym zrobiło mały dołeczek i wciąż czerpało rączkami wodę z morza i przelewało do tego dołka. Zdumiony św. Augustyn spytał się go, co ono robi. Ono odrzekło: „Chciałobym to morze przelać do tego dołka". — „Ależ nie potrafisz tego, bo przecież morze tak wielkie, a ten dołeczek tak mały", — rzecze Święty, na co dziecię mówi:

„Prędzej ja to wielkie morze, ale przecież skończone i ograniczone, przeleję w ten mały dołek, niż ty swym ludzkim rozumem pojmiesz tajemnicę Trójcy Przen., nieskończonego i nieograniczonego Boga". Po tych słowach znikło dziecię-anioł.

Pomimo tej niepojętości wiara nasza w tajemnice Boże jest rozumną. Bo rozum ma pewne dowody, zwane sprawdzianami wiarogodności, które uzasadniają, że sam Bóg objawił te prawdy niepojęte; Bóg zaś nie może się mylić, ani nas w błąd wprowadzić. Zatem wiara nasza jest rozumną i pewną, choć nie mamy oczywistego wglądu w same prawdy; w przeciwnym razie wiara by się stała wiedzą, a tak przestała by być zasługującą na żywot wieczny. Kto więc stawia takie trudności, że nie wierzy, bo nie rozumie tych wzniosłych rzeczy, temu, jeśli jest człowiekiem dobrej woli, trzeba wytłumaczyć, ile rzeczy tajemnych w przyrodzie przyjmuje, choć ich nie rozumie; a jeśli jest złej woli, u tego trzeba przypuścić inne, ukryte źródła niewiary, dla których wysuwane przez niego są tylko pokrywką.

Tak dochodzimy do ostatniego źródła niewiary, jaki często się spotyka wśród inteligencji, tj. że istnieje konflikt między wiarą, a wiedzą. Odpowiadamy: Nie może być konfliktu między wiarą, a wiedzą, albowiem prawda nie może się sprzeciwiać prawdzie. Czasem tylko się wytwarza sztuczny antagonizm przez przekręcanie wiary, jakoby była przyjmowaniem za prawdę na ślepo, albo rzeczy niedorzecz-

nych; lub też przekręca się zdolność poznania ludzkiego, jakoby człowiek nie mógł poznać wyższej prawdy. Że nie było w rzeczywistości konfliktu między wiarą, a wiedzą, dowodzi historia i badania najwybitniejszych przedstawicieli nauki. — Na 300 najsławniejszych uczonych ze wszystkich dziedzin wiedzy w ostatnich pięciu wiekach od XV — XIX w. było 242 wierzących w Boga i Chrystusa, 20 niewierzących, 38, o których na pewno nie wiemy, czy wierzyli, czy też nie[7]). Dla przykładu wymienimy niektórych bardziej znanych: Kartezjusz, Leibnitz, Pascal, Bakon — filozofowie; astronomowie: Kopernik († 1543), Galileusz († 1642), Kepler († 1630), Newton († 1727); matematycy, fizycy i chemicy: L. Cauchy († 1857), Galvani († 1798), Volta († 1827), Ampère († 1836), Franklin, Faraday, Röntgen; L. Pasteur († 1895); biologowie, botanicy i zoologowie: Wasmann T. J., Linneusz († 1778), Lamarck († 1829), Fabre. Ci uczeni — są to dusze wzniosłe, wyniesione ponad pospolity poziom, głębokie umysły, serca tkliwe.

Oto niektóre wypowiedzenia tych wielkich uczonych:

Fr. Bakon, filozof angielski, († 1626) mówi: „lekkie skosztowanie filozofii nęci może do niewiary, ale pełne zaczerpnięcie wiedzy filozoficznej prowadzi napowrót do religii".

W. Thomson, fizyk, oświadczył: „nauka zmusza nas bezwarunkowo zupełnie nieza-

---

7) Tamże, str. 108.

chwianie wierzyć w Potęgę kierującą światem, której działalność różni się od wszelkich sił fizycznych i chemicznych".

Fraas, geolog, powiada: „O pierwszym początku rzeczy geologia nie wie nic innego, jak tylko to, co już każdemu jest znane, tj. że na początku Bóg stworzył niebo i ziemię".

Linneusz († 1778), botanik szwedzki, pisze: „Udało mi się odkryć ślady Boga nawet w najmniejszych tworach. Ileż tu potęgi, jaka mądrość, jaka niepojęta doskonałość".

Lamarck († 1829), zoolog, wyrzekł: „Bóg stworzył materię i udzielił jej rozmaitych przymiotów, a będzie ona tak długo istnieć, jak długo Bogu się spodoba".

H. Fabre († 1915), zoolog, wołał z zachwytem: „Ja w Boga nie tylko wierzę, ale Go widzę. Bez Niego wszystko jest ciemnością, bez Niego niczego nie rozumiem w przyrodzie"[8]).

Wielki uczony amerykański Morse, wynalazca telegrafu był bardzo wierzącym i pokornym. Jego przyjaciel spytał go raz: Profesorze, czy w czasie twoich doświadczeń naukowych nie znajdowałeś się w takim położeniu, że nie wiedziałeś co dalej robić? — Owszem, ile razy, odrzekł. — I cóż wtedy czyniłeś? — Modliłem się i prosiłem Boga o oświecenie. — I udzielił ci Bóg potrzebnego oświecenia? — Owszem, z ca-

---

8) Por. Ks. Bartynowski, Apologetyka podręczna; Ks. dr J. Donat T. J., Wolność nauki, Kraków 1930, przeł. Ks. dr Rosłan.

łą pewnością to czułem. Toteż nie zasłużyłem na pochwały, którymi mię darzono z powodu wynalazku. A kiedy telegraf już dobrze działał, nadał taki pierwszy telegram: „Wielkie jest dzieło, które Bóg uczynił!"

W r. 1899 znany z tysiąca wynalazków Edison był w Paryżu na otwarciu sławnej wieży Eifla, wysokiej 300 metrów. Podziwiał on sztukę inżynierską tego dzieła; potem do księgi pamiątkowej napisał te słowa: „Inżynierowi wieży Eifel, śmiałemu konstruktorowi tego wzoru tak olbrzymiego i oryginalnego najnowszej techniki — człowiek, który z największym szacunkiem odnosi się do wszystkich inżynierów, a w szczególności do pierwszego z nich — P. Boga". Podpis: Tomasz Edison[9]).

Światowej sławy uczony francuski L. Pasteur († 1893), jechał raz pociągiem. Przysiadł się do niego pewien młody akademik, który, nie wiedząc z kim rozmawia, przedkładał mu swoje dzieło, będące w przygotowaniu. Udowadniał w nim, że nauka obchodzi się bez Boga i sama potrafi rozwiązać zagadkę życia. Pasteur wysłuchał cierpliwie wywodów niedoświadczonego i zarozumiałego młodzieńca, nakoniec, mając już wysiadać, rzekł do niego: Panie, nauka, która nie uznaje Boga, jest głupia. Pasteur jestem, do widzenia. Z pewnością ta lekcja uleczyła akademika z chorobliwej wielkości uczonego.

---

9) Głos Euchar., kwiecień 1935, str. 85 nast.

Zapytany raz, jak może pozostawać wierzącym po tylu naukowych badaniach, odrzekł: „Właśnie dlatego, że się tyle nauczyłem i nad nauką głęboko się zastanawiałem, zachowałem wiarę Bretona; a gdybym jeszcze dłużej poświęcał się nauce, wiara moja była by tak żywą, jak wiara bretańskiej wieśniaczki“[10]).

Słynny wynalazca radia, włoski senator Marconi († 1937) był praktykującym katolikiem i jawnie wyznawał swe przekonania religijne. Ostatnio w r. 1935 przedstawicielom agencji Mundo oświadczył: „Sama tylko nauka nie może wyjaśnić wielu rzeczy, przede wszystkim największej ze wszystkich tajemnic, tajemnicy naszego bytu. Kim jesteśmy, skąd przychodzimy? Jak wchodzimy w życie? Odkąd człowiek rozpoczął myśleć, chwytał się tych zagadnień, a jednak one pozostały nierozwiązanymi... Z dumą oświadczam, że jestem wierzącym i katolikiem. Wierzę w potęgę modlitwy. A wierzę w to nie tylko jako szczery katolik, ale też jako człowiek nauki“[11]).

Jezuita z Ameryki O. A. Vanghan w książce pt. „Wielki plan“, zebrał opinie wybitnych uczonych o tajemnicy stworzenia. Oto niektóre z nich: Sir J. Arthur Thomas tak pisze: „Jest coś wielkiego w wierze w Stwórcę, który tak uformował świat, że rozwija się on dalej zgodnie z Jego prawami. Wszelka wiedza pro-

---

10) Ks. St. Bartynowski T. J., Apologetyka podręczna, Kraków 1918, str. 106.

11) Głos Euchar., sierpień 1935, str. 199.

wadzi do przeświadczenia, żebyśmy nie potrafili zrozumieć wszechświata i roli, jaką w nim odgrywamy, jeśli nie uwierzymy w fakt woli Bożej, która światem kieruje od jego początku i będzie kierować całą jego przyszłość". Fizyk James Arthur Crowther z uniwersytetu w Cambridge wyznaje: „Wiedza do dziś dużo już przeszła drogi i zbadała wiele dziedzin. Z bogatych zasobów przyrody przez swe badania wywiodła na światło dzienne wiele cudownych i cennych rzeczy. Teraz koło zdaje się już zamknięte i wiedza staje wobec tajemnicy aktu stworzenia, a innych słów znaleźć nie może, jak owe: „I rzekł Bóg: niech się stanie światłość! I stała się światłość!" Sir James Jean mówi: „Z nieprzezwyciężoną mocą wszystko wskazuje na akt stworzenia, który nastąpił w pewnym określonym czasie. Gdzie jest stworzenie, tam jest cel. Odrzucicie cel, to nie będzie także stworzenia, a wtedy, gdzie szukać będziemy początku świata fizycznego?"

Profesor uniwersytetu w Bristol Charles Lloyd Morgan głosi: „Wierzę, że rozwój ducha jest dowodem istnienia tego wzniosłego Ducha, którego trzeba uważać za Stwórcę wszystkiego, co my odkrywamy jako nowość. Co przy moich badaniach nad rozwojem świata odkryłem, to wielka planowość, przemyślana od początku do końca, od pierwszej do ostatniej chwili".

Zoolog Ernest Wiliam Mac Bride stawia pytanie: „Czy ktoś może naprawdę poważnie sądzić, że wskutek przypadkowego zetknięcia się atomów powstała ta Potęga, która rządzi światem

i ład weń wprowadza? Czy rzeka może wyżej sięgnąć niż źródło? Tylko Stwórca mógł żywej materii udzielić mocy panowania nad otaczającym światem". — Profesor zoologii w uniwersytecie Standfordskim wyznaje: „Jeżeli dość głęboko się zastanowimy, czy właśnie przez naukę nie będziemy zmuszeni uwierzyć w Boga?"

Nic dziwnego, że wobec tak wymownych świadectw znakomitych uczonych wszelkich dziedzin ostatni kongres wolnomyślicieli w Pradze, w kwietniu 1936 r. odwrócił się od nauki, a połączył się z bezbożnikami sowieckimi[12]).

Nie przeczymy, że i wśród niewierzących byli uczeni, choć w olbrzymiej mniejszości, jednak oni nie zajmowali się częstokroć sprawami religii i nie wyszli poza swoją specjalność naukową; więc nie mogą zabierać głosu w rzeczach wiary. — Ponadto czasem mają większy rozgłos, niż rzeczywistą wiedzę naukową (jak Haeckel, któremu udowodniono oszustwo), a niejednokrotnie grzęzną w występkach. Zresztą wielu z nich wyznaje, co w głębi duszy myślą o istnieniu Boga; np. Protestant Klaudiusz: „Filary nauki stoją obok ołtarzy i ambony z odkrytą głową, a ci, co zarozumiale przechodzą około kościołów z kapeluszem na bakier, to tylko lekkie duchy". Niedowiarek Du Bois Reymond w r. 1878 w przemowie do przyrodników w Kolonii: „Może to wyda się wam bardzo dziwnym, a jednak, moi panowie, nowoczesna nauka

---

12) K. A. P. z 21 lutego 1937 r., str. 4.

zawdzięcza swój początek chrześcijaństwu". Przyrodnik i filozof Wundt: „uczucie religijne toruje drogę do poznania najwyższego — do wykrycia przyczyny i celu wszechświata... toteż z dawien dawna tylko ograniczona wiedza pogardzała religią". J. Stuart Mill: „Duch jest jedyną rzeczywistością, której istnienia jesteśmy bezwarunkowo pewni". Kiedy ktoś pochwalił się, że wpadł na trop dowodów zaprzeczających istnienia Boga i nieśmiertelności, Woltaire odparł: „Toś szczęśliwszy ode mnie, bom ja do tego nie doszedł"[13]).

Widać stąd, że wierzący uczeni uznają istnienie Boga i dowodzą tej prawdy ze świata stworzonego. Owszem, wielu z niewierzących, szczególnie w chwilach szczerości, przyznaje to samo. Bo też istnienie Boga jest pewnikiem, którego łatwo dowieść z rzeczy stworzonych. Niezbitymi argumentami udowadnia rozum, że musi istnieć jakaś najwyższa Przyczyna wszechrzeczy, najdoskonalszy Byt, od którego wszystko pochodzi.

To, co przyznają nowocześni uczeni, nauka katolicka formułuje jako dowód na istnienie Boga: W dziełach przyrody panuje celowość przedziwna. Celowość domaga się rozumnego sprawcy. Zatem ponad przyrodą istnieje rozumna Istota, którą nazywamy Bogiem. Istnienia celowości dowodzi doświadczenie: oko służy do widzenia,

---

13) Bartynowski, Dz. przyt., str. 100 nast.; Ks. W. Czeczott, Wiara, Warszawa 1906, str. 14.

ucho do słyszenia itd. (celowość wewnętrzna); świat roślinny służy zwierzętom, zwierzęta — ludziom (celowość zewnętrzna). Celowość zaś nie powstała przypadkiem, ani przez działanie praw przyrody. Jak przypadkiem nie mogły powstać dzieła ludzkie, zegarek, pałac, samochód, książka, podobnie dzieła przyrody, organizm zwierzęcy, ludzki itp.; do tego potrzeba istoty rozumnej, która poznaje cel, jakiemu dzieło ma służyć, środki, jakimi ma dochodzić do celu, a także obliczyć stosunek części do siebie i do całości. Ewolucja bez Boga — jest to również przypadek, więc niczego nie tłumaczy; miliardy atomów przypadkiem nie mogły utworzyć drzewa, organizmu zwierzęcia itd.

Wreszcie siły prawa i przyrody nie sprowadziły celowości na świecie. Aby siły działały celowo, musiały być ujęte w pewne prawa i normy przez kogoś rozumnego, przez Pana Boga. Bo same z siebie siły są ślepe i sprowadzają chaos, zniszczenie, np. siła ognia, elektryczności, gazu; podobnie wielkość ziemi, jej odległość od słońca, szybkość obrotu ziemi musiały być wpierw obliczone, aby sprowadzić harmonię między słońcem, a księżycem. Prócz tego nauka katolicka za św. Tomaszem podaje inne dowody, z których wynika, że istnienie Boga jest prawdą rozumową, naukowo silnie uzasadnioną.

O tym samym upewnia nas wiara święta, albowiem istnienie Boga jest również prawdą objawioną, w którą mają wierzyć tak prostaczkowie, jako też uczeni. To, nad czym najtężsi filozofo-

wie zastanawiali się lata całe: skąd się wziął świat, po co człowiek żyje na tej ziemi, wiara katolicka rozwiązuje z całą dokładnością i nieomylnie głosi: Jeden istnieje Bóg, który na początku stworzył niebo i ziemię; człowiek żyje po to aby tego Boga czcił i miłował, a przez to zbawił duszę swoją. Co więcej, wiara odsłania naturę tego Boga, pokazuje, że On jest w Trójcy jedyny, że Syn Boży stał się człowiekiem dla zbawienia ludzi. Wiara przeto nie tylko nie sprzeciwia się rozumowi i nauce, ale nadto uzupełnia badania naukowe, rozświetla ciemności, których sam rozum nie może przeniknąć.

Streszczając to wszystko widzimy, że jak do żłóbka P. Jezusa niegdyś przybyli bardzo uczeni mędrcy ze Wschodu i prości, lecz pokorni pastuszkowie, natomiast średnia inteligencja — faryzeusze i doktorowie żydowscy, którzy mieli za mało nauki, a za wiele pychy — pozostali z dala, podobnie dzieje się i dzisiaj. Wierzącymi są bardzo uczeni, którzy widzą, jak małą jest cząstka ich wiedzy i rozumem trafiają do wszechwiedzącego Boga; oraz prostaczkowie i średnio uczeni, a pokorni, którzy sercem i dobrą wolą znajdują Pana Boga i przed Nim się korzą. Prawdą pozostanie zawsze, że wiele nauki i wiele pokory przywodzi do wiary, przeciwnie, mała nauka i często w parze z nią idąca wielka pycha odwodzi od wiary. Pokornym i maluczkim odkrywa P. Bóg to, co zakrywa przed pysznymi uczonymi tego świata. Mimo przeszkód i trudności zewnętrznych wszyscy ludzie dobrej woli mogą

i powinni znaleźć Boga i dojść do wiary: jedni drogą rozumu, drudzy drogą serca. W ten sposób **wiara stanie się dla wszystkich źródłem mądrości i szczęścia nie tylko w tym, ale i w przyszłym życiu.**

Ks. Adolf Tymczak

Teksty klasyczne

List św. Franciszka Salezego do pani de Sautereau.

List pocieszający po śmierci męża (prezydenta Parlamentu Delfinatu).

Sales, 21. 6. 1617.

Nie mogłaby Pani uwierzyć, jak mię dotknęło jej nieszczęście. Drogiego Zmarłego poważałem i odnosiłem się do niego ze szczególną przychylnością i to z wielu względów. Podstawą w tym jednak były jego cnota i pobożność. Co za boleść, że w okresie, gdy tak wielki brak podobnych dusz wśród ludzi jego stanowiska, musimy patrzeć i cierpieć tę stratę tak dotkliwą dla ogółu!

Zważywszy jednak wszystko, droga Pani, trzeba nam serca nasze zniżyć do warunków życia, w których jesteśmy. Wszak to życie przemijające i śmiertelne, a śmierć, która dominuje nad nim, nie trzyma się wcale porządku zwyczajnego: — to chwyta tu, to chwyta tam, bez wyboru i metody, dobrych spośród złych, młodzież spośród starców.

O, jak szczęśliwii są ci, którzy żyjąc w ustawicznym niedowierzaniu śmierci, czują się zawsze gotowi umierać, tak, iż mogą odżyć na wieki w życiu, w którym, nie ma już śmierci! I nasz ukochany Zmarły był z ich liczby. — Wiem o tym dobrze. To samo, droga Pani, wystarczy, by nas pocieszyć; bo zresztą, po kilku dniach, czy też wcześniej lub później po kilku latach, udamy się za nim w tę drogę, a przyjaźnie i współżycie, zawarte na tym świecie, rozpoczną się nanowo, by nigdy nie doznać rozłąki. Miejmy jednak cierpliwość i oczekujmy odważnie wybicia godziny naszego odejścia, by podążyć tam, dokąd przybyli już ci nasi przyjaciele: a ponieważ kochaliśmy ich serdecznie, wytrwajmyż w tej przyjaźni; z miłości ku nim czyńmy to, czego oni pragnęli, byśmy robili to, czego obecnie nam życzą.

Bez wątpienia, droga Pani, największym pragnieniem Jej zgasłego Małżonka przy zgonie było to, by Pani długo nie pozostawała w boleści, którą mogłaby wywołać jego nieobecność, lecz by się Pani starała ze względu na miłośść ku niemu umniejszyć ten ból, spowodowany jego miłością. Teraz zaś, gdy zażywa swego szczęścia, lub oczekuje go z ufnością, życzy Pani świętej pociechy i, by łagodząc swe zmartwienia, chowała Pani swe oczy na coś lepszego, niż łzy, a myśl swoją na bardziej pożądane zwracała czynności, niż zajęcie się smutkiem.

Zostawił Pani cenną rękojmię swego małżeństwa; niech więc Pani zachowuje swe oczy, by doglądać ich wychowania, swój umysł, by je

podnosić. Tak proszę czynić, z miłości ku drogiemu małżonkowi i wyobrażać sobie, że Ją o to prosił przy swym zgonie i że od Niej domaga się tej przysługi. Bo i w istocie, tak by był uczynił, gdyby mógł i obecnie pragnie tego od Pani; pozostałe uczucia są może według Jej serca, które żyje jeszcze na tym świecie, ale nie według jego serca, które jest już w innym.

Prawdziwa przyjaźń lubi zadawalać upodobanią przyjaciela. — Stąd, by podobać się czcigodnemu swemu małżonkowi, niechże się Pani sama pocieszy, podniesie się na duchu i nabierze otuchy. I jeśli ta rada, którą Jej daję z największą szczerością, będzie Jej miłą, to niech ją Pani praktykuje upadając do stóp Chrystusowych, zgadzając się na Jego zrządzenie i myśląc o duszy tego Drogiego Zmarłego, który pragnie dla Niej prawdziwej i chrześcijańskiej rezygnacji, — a przede wszystkim Bożej Opatrzności, Zbawicielowi swej duszy, który Ją wspomoże, przyjdzie z pomocą, a w końcu zjednoczy ze zmarłym i to nie jako żonę ze swym mężem, lecz jako dziedziczkę nieba ze swym współdziedzicem, jako wiernego oblubieńca z wierną oblubienicą.

Piszę to, Czcigodna Pani, w natłoku spraw i prawie jednym tchem, ofiarując Jej moje najszczersze usługi, które Pani od dawna zyskała, jak również te, jakie zasługi i życzliwość Jej małżonka ku mnie mogły wymagać od mojej duszy. Bóg niech będzie w sercu Pani, Amen.

† FRANCISZEK, Bp. Genewy

Przegląd współczesny

Zagadnienie Konnersreuth.

Kilka uwag na marginesie książki: Dr. Josef Teodorowicz, Konnersreuth im Lichte der Mystik und Psychologie.

Zagadnienie to jeszcze ciągle interesuje nie tylko specjalistów teologów, lekarzy i przyrodników, ale może jeszcze w szerszej mierze ogół inteligentny, pragnący wyrobić sobie jakieś utrwalone zdanie o tym przedmiocie. Na temat ten napisano już bardzo wiele i dzisiaj dałaby się już z tego ułożyć wcale pokaźna biblioteka. Ale mimo wszystko, problemu tego nie udało się dotąd rozwiązać w sposób zadowalniający wymagania umysłu krytycznego. W naszej literaturze, a także w obcej, dotyczącej Konnersreuth, wysuwają się prace J. E. Ks. Arcybiskupa Teodorowicza, drukowane bądź to w „Ateneum Kapłańskim", bądź też w osobnych wydaniach książkowych jak np.: „Zjawiska mistyczne i ich tłumaczenia (Konnersreuth), wydane w r. 1933, lub też w języku niemieckim: „Konnersreuth im Lichte der Mystik und Psychologie"[1]). Wymienione pierwsze dzieło posiada charakter polemiczny, jest odpowiedzią na książkę O. Pawła Siwka T. J., pt.: „Konnersreuth w świetle nauki i religii", który znowu dla repliki napisał broszurę pt.: „Metody badań zjawisk nadprzyrodzonych. Problem Konnersreuth", Kraków 1933. Wspomniana zaś wyżej książka

---

1) Verlag Anton Pustet, Salzburg-Leipzig 1936, str. 535, in 8⁰.

w języku niemieckim rozwija i uzasadnia szerzej pewne myśli zawarte w poprzednich pracach dotyczących problemu Konnersreuth.

Wczytując się w tę i inną literaturę tego przedmiotu dochodzi się do wniosku, że dotychczasowe metody badań zjawisk w Konnersreuth poprostu są niewystarczające dla ścisłego ujęcia tego fenomenu jakim jest Teresa Neumann. Inaczej zapatrują się na Teresę ci, którzy bezpośrednio ją obserwowali, inaczej ci, którzy pragną dojść do jakichś wniosków na podstawie materiałów z drugiej ręki. Ale znowu badacze zjawisk na miejscu podchodzą do zagadnienia albo od strony psychopatologii albo od strony mistyki. Cóż dziwnego, że tak odrębne stanowiska w konsekwencji doprowadzają do nieporozumień i do bezpłodnych dyskusyj! Nikt dzisiaj nie jest w możności zawyrokować bezstronnie czy słusznem jest naprzykład stanowisko o. Siwka, który posługuje się przeważnie kryteriami psychopatologicznymi, czy tez Ks. Arcyb. Teodorowicza, który w pracach swoich przeważnie uwzględnia kryteria mistyki. O słuszności zupełnej obu naszych autorów, (pomijając już autorów zagranicznych np. O. Lavaud, stojącym na stanowisku Ks. Arcybiskupa, czy też O. Madera, stojącego na stanowisku przeciwnym i innych) trudno dzisiaj wyrokować, bo i przecież zjawiska te nie zakończyły się, są ciągle, jak mówi przyrodnik „in statu nascendi“ i nie wiedzieć co przyszłość przyniesie. Obiektywny sąd o całości procesu zjawiskowego w Konnersreuth będzie można wypowiedzieć może dopiero po jego zakończeniu, a więc po śmierci Teresy.

Tymczasem warto zwrócić uwagę na obszerną, gruntowną pracę Ks. Arcybiskupa w języku niemieckim, w której obok słów pełnych uznania dla zjawisk w Konnersreuth znajdujemy wiele roztropnych uwag, koniecznych dla całkowitego osądu.

Książka, podzielona na dziesięć części i zakończenie, omawia w pierwszej części życie Teresy Neu-

mann przed stygmatyzacją. W części drugiej zajmuje się problemami mistycznymi odnośnie do jej życia modlitewnego. Część trzecia objaśnia ekstazy, część czwarta i piąta stygmatyzację i Komunię świętą Teresy, część czósta zagadnienie nieprzyjmowania pokarmów, część siódma przedstawia cierpienia błagalne zwłaszcza za chorych, za potrzebujących nawrócenia, za umierających i za dusze w czyśćcu cierpiące. Dalsze części, tzn. ósma, dziewiąta i dziesiąta, mówią nam o jasnowidzeniach, o wizjach i zjawiskach językoznawstwa czyli tzw. ksenoglosji.

Na podstawie własnych obserwacyj dostojny Autor określa Teresę jako typ silny, męski, będący przeciwieństwem typu histerycznego, kobiecego czy rozpieszczonego, skłonnego do samolubstwa i marzycielstwa (str. 19). W psychice Teresy ma dominować przewaga rozumu nad wyobraźnią i wyróżniać się ma czynna miłość ku bliźnim, pozbawiona zdawkowej frazeologii tam gdzie chodzi o rzeczywistą pomoc (str. 25). Zdobić ją ma pokora, którą dostojny Autor uważa za najważniejszy pierwiastek w jej życiu duchowym. Bez pokory trudno by sobie wyobrazić posiadanie łask nadnaturalnych i źródło ich pochodzenia w takim wypadku byłoby podejrzane (str. 42). Na dalszych stronach (119, 120 i 121) przytacza dostojny Autor kilka diagnoz lekarskich dotyczących różnych chorób, jakim podlegała Teresa, jednak nie poddaje ich bliższej analizie, zaznaczając, że nie ma zamiaru mieszać się do wymiany zdań lekarzy. Następnie mamy przedstawione uzdrowienia z chorób wraz z ich tłumaczeniem i związane z tym wizje i głosy nadnaturalne, objaśniające Teresie znaczenie jej cierpień (od str. 121 do 156). Na str. 194 czytamy przejmujący do głębi opis ekstazy. O ile chodzi o problem ekstaz, to dostojny Autor kładzie nacisk na ich wartość religijno-moralną i ich autentyczność, opartą na znamionach wyszczególnionych na stronie 185.

W czasie lektury tej książki opartej na faktach bezpośrednio obserwowanych, należycie powiązanych, pełnych głębokich uwag, dotyczących mistyki, natrafia się jednak, mimo całego przekonania co do prawdziwości w sensie moralno-religijnym opisywanych zjawisk, na roztropne zastrzeżenia na str. 427, w których Dostojny Autor nie wyklucza w zupełności pewnych omyłek. W oryginale słowa tego zastrzeżenia brzmią, jak następuje: „Bei Therese Neumann ist zwar die Möglichkeit des Irrens auf das kleinste beschränkt, nichtsdestoweniger aber nicht völlig ausgeschlossen. Ich habe meine Beobachtungen besonders nach dieser Richtung hin geführt, um mir Rechenschaft darüber zu geben, ob und in welchem Grade Therese Neumann in ihren übernatürlichen Wissen von sich selbst beeinflusst wird Dieser Einfluss lässt sich feststellen".

I dalej podaje dostojny Autor przykład tego wpływu własnego „ja" na pewne przeżycia w stosunku do postronnych osób i kończy uwagą, że nie należy Konnersreuth uważać za nieomylne miejsce objawienia. Takie zastrzeżenie wskazuje wyraźnie jak bardzo roztropną miarę przykłada Dostojny Autor do Swej pracy i nie pragnie, aby bezkrytycznie przyjmować wszystko, co się w Konnersreuth dzieje. Zaznacza dobitnie, że potrzebne są tutaj dalsze dokładne badania (355 i nn.).

Sama Teresa pragnie poddać się badaniom, jednak ze względu na ojca wstrzymuje się od tak koniecznych tutaj badań klinicznych. Powody dla których ojciec nie życzy sobie badań klinicznych bez zastrzeżeń są dla sprawy samej natury drugorzędnej; odgrywa tutaj rolę tylko obawa o życie córki, względnie jej zdrowie, które może być narażone na szwank przez stosowanie różnych eksperymentów na stygmatyczce. Godząc się na badania kliniczne żąda ojciec Teresy, aby matka mogła być przy córce i aby nie podejmowano żadnych lekarskich eksperymentów (str. 357).

Warunki stawiane przez ojca, z punktu widzenia

uczuć rodzicielskich, są zupełnie słuszne. Niemniej jednak wydaje się, że poddanie się Teresy tym badaniom byłoby najkrótszą drogą do uzyskania przynajmniej pewnej dozy ściśle naukowej pewności. — Sądzę, że załatwienie tego tak pilnego postulatu przyczyniłoby się w ten lub ów sposób jeśli nie do zupełnego wyświetlenia sprawy, to przynajmniej do złagodzenia kontrowersyj, związanych z odmiennymi teoriami, dotyczącymi Konnersreuth. Już w r. 1932 Episkopat bawarski wyraził życzenie, aby poddać stygmatyczkę ponownej dłuższej obserwacji klinicznej, zwłaszcza dla stwierdzenia faktu niepobierania żadnych pokarmów.

Sądzę, że chociaż poddanie Teresy ponownym i dłuższym badaniom jest konieczne, to jednak muszą być zachowane pewne warunki badania, przy tak niezwykłym wypadku, warunki dające gwarancję pomyślnego wyniku w jakimkolwiek kierunku podjętych badań. Samo badanie kliniczne z całym aparatem lekarskim nowoczesnej medycyny przez fachowców w poszczególnych jej działach, byłoby niewystarczającym, albowiem wielu lekarzy hołduje jeszcze przestarzałym doktrynom materialistycznym i nie posiada umiejętności ujmowania skomplikowanych problemów życiowych na szerszej podstawie, obejmującej również świat nadprzyrodzony. Dla chłodnego naturalizmu takich lekarzy nawet święte Postacie, jak np. św. Franciszka z Asyżu, czy św. Katarzyny ze Sieny są uważane za psychopatyczne i ci skłonni są wszystkie objawy tego rodzaju, jakie spotykamy u tych postaci, zaliczać do wypadków niezmiernie rzadkiej i ciężkiej histerii „neuropathia stigmatica"[2]).

Byłoby więc rzeczą nader wskazaną, aby wśród lekarzy-specjalistów, mających na podstawie nowoczes-

---

2) Por. prof. dr Szumowski, „Historia medycyny, podręcznik dla lekarzy i studentów", str. 340.

nej nauki ustalić i objaśnić fakta związane z całym życiem i chorobami Teresy Neumann, znaleźli się i tacy, którzy by umieli ująć w swe ręce tego rodzaju problem i poza aparatem wymaganym przez współczesną medycynę, stosowali także metody filozofii, konieczne w tym wypadku dla całkowitej syntezy. Wtedy dopiero może szereg zjawisk w Konnersreuth stać się bardziej jasnym.

Już dzisiaj, kiedy książka Najprzewielebniejszego Ks. Arcybiskupa Teodorowicza spełnia ważne zadania informatywne, mogłoby Konnersreuth po takich badaniach nabrać większego znaczenia i przyczynić się do rozwiania sprzecznych mniemań. Jest rzeczą wszystkich, którzy mają bliższą styczność z Teresą Neumann i jej rodziną, przyczynić się przez odpowiednią organizację badań naukowych do ostatecznego wyjaśnienia problemu w granicach ludzkiej wiedzy, a wnioski stąd płynące miałyby doniosłe znaczenie dla dalszego biegu w ocenie tych niezmiernie interesujących zjawisk.

Dr. Emilian Ostachowski

Przegląd bibliograficzny

Epîtres de St. Paul, méditations intimes. Wydanie bezimienne w dwóch tomach u Desclée & Cie, Paris-Tournai-Rome 1936, str. 684 + 356.

W krótkim wstępie autor przedstawia powody i cel, które go skłoniły do opracowania rozmyślań. W dobie obecnej — pisze — więcej niż kiedykolwiek dusze potrzebują pokarmu prawd mocnych i gruntownych, aby wprowadzić w życie należytą równowagę. Potrzeba im duchowość oprzeć na silnych podstawach, bez czego pobożność jest tylko sentymentalizmem, i zdawać im się może, że są bardzo posunięte, że używają wielkiego pokoju wewnętrznego i rozkoszy zdania się na Boga w bezpiecznej ufności, gdy tymczasem są ofiarami złudzeń, nie znającymi w praktyce pierwszych zasad wyrzeczenia się... Wiadomo, że od najdawniejszych czasów prawdziwi chrześcijanie kształcili się w szkole Pisma św., w szkole Ewangelii, w szkole tych, którzy sami byli pouczeni przez Chrystusa, bądź to bezpośrednio w czasie Jego ziemskiego życia, bądź przez wskazania Jego uczniów. Któż nie zna wartości Listów św. Pawła i skarbów wiedzy, jakie zawierają...

Uprzystępnienie tych Listów ogółowi dusz pobożnych — to cel autora. Cel tym słuszniejszy, że już Piotr Apostoł powołując się na listy św. Pawła zaznaczał, że „są w nich niektóre rzeczy trudne do wyrozumienia" (II Piotr III, 16). „Rozmyślania" zaś ułożone są tak, by czytelnikowi ułatwić wejście w głębię prawd objawionych i przystosowanie ich do własnych potrzeb, do własnego życia.

Na początku każdego listu autor podaje zasadniczą jego treść, nastawiając odpowiednio umysł czytelnika. „W pierwszym liście do Rzymian — pisze — św. Paweł daje nam cenne wskazówki o usprawiedliwieniu, jego potrzebie dla wszystkich, jak dokonywa się przez wiarę w Jezusa Chrystusa, jakie przynosi owoce. Obyśmy mogli zrozumieć, jaka powinna być wdzięczność nasza dla Pana naszego, Jezusa Chrystusa, przez którego otrzymaliśmy pojednanie, uwolnienie od grzechu i jaką mamy ufność pokładać w Bogu...“

Tekst listów podzielony jest na rozdziały i krótkie ustępy, opatrzone objaśnieniem. A objaśnienia te to nie suche rozumowania, lecz rozmyślania oświecające umysł i poruszające serca, w których Chrystus przemawia do duszy. „Jeśli słuchać będziemy pilnie głosu Jezusa w głębi naszej duszy, usłyszymy Go mówiącego...“ Oto np. objaśnienie do słów: „Ale Bóg jest prawdziwy, a wszelki człowiek kłamliwy, jako napisano: Abyś był usprawiedliwiony w mowach twoich, ażebyś zwyciężył, gdy bywasz sądzony“ (I Rzym. III, 4). „Na czym polega wielki pokój i wesele dusz... Dlatego dusze szczere są głęboko wdzięczne względem dobroci mojej za każdym nowym zawodem, doznanym co do siebie samych lub co do stworzeń: albowiem uwalnia ich od kłamstwa a zbliża do prawdy, ułatwia im przylgnięcie do Mnie, który jestem prawdą, uczy je wszystko brać ode Mnie, zaufać Mi i spoczywać we Mnie ponad wszelkie rzeczy, jako w Jedynym Wszystkim; Ognisku Boskim, jako w Ojcu i Panu, najlepszym, niezrównanym, wolnym od wszelkich braków a dającym wszystko do rozporządzenia dzieciom swoim...“

A co mówić o komentarzu do słów Apostoła o miłości w liście do Koryntian — każdy z przymiotów miłości, wyliczonych przez św. Pawła jest tu jeszcze w kilku zdaniach omówiony — np. *„nie myśli złego* (I Kor. XIII, 5-6) ale daje mu przejść, modli się z wielką gorącością za tego, który je popełnia ale

stara się go nie sądzić i usiłuje względem brata uczynić to, czego pragnie ode mnie dla siebie i czego ode mnie tyle razy doznała. Jest miłosierna, daleka od wyszukiwania zła w bliźnim, zakrywa najdelikatniej i najstaranniej członki mniej zacne — *nie raduje się z nie sprawiedliwości* (I Kor. XIII, 5-6), ani patrząc na nie, ani dopuszczając się jej, a więc jej nie pragnie, ale *raduje się z prawdy* (I Kor. XIII, 5-6), nawet jeśli ta prawda odsłania jej własne wady. Woli światło, które pozwoli jej pracować nad poprawą i znać siebie ze swymi ułomnościami ; unika marnych pochwał, które są tylko kłamstwem i wprowadzają duszę w upodobanie w sobie, ambicję, pychę i próżność..." Trudno przytaczać więcej — raczej można tylko zachęcić wszystkich do poznania dzieła „tolle, lege".

Co jeszcze u autora Rozmyślań podkreślić należy, to że przeniknięty duchem św. Pawła nie ogranicza się do postawienia przed duszą widoku własnych nędz i przyciągania jej na drogę doskonałości, ale dopomaga jej do wyjścia z siebie wszczepiając potrzebę modlitwy za wielkie sprawy Kościoła — o nawrócenie narodu ongiś wybranego — o dobrych kapłanów owianych duchem apostolstwa — o pozyskanie pogan dla wiary Chrystusowej — o zapanowanie królestwa Bożego na świecie. Najzawilsze problemy znajdują tu nieraz rozwiązanie. Oto np. jakim wezwaniem kończy rozmyślanie, oparte na słowach Apostoła : „Powiedzcie mi, którzy pod zakonem chcecie być, zakonu nie czytaliście itd." (Gal. IV, 21-31). „Módlcie się więc gorąco w czasach dzisiejszych, aby żydzi, jacy jeszcze są na świecie zrozumieli to i przyjęli wiarę św. Tak, módlcie się ; usiłujcie dostarczyć im światła ; przyciągajcie ich przede wszystkim przez praktykę miłości i gruntownych cnót. Oby patrząc na was mogli powiedzieć : Jakże dobra jest ta religia Chrystusa ! jakże wypełnia się w niej zakon. Jakże ukochani są przez Boga ci, którzy tak żyją w jedności i taką miłością w Chrystusie się kochają. Ten Chrystus, który od tylu

wieków ich łączy u stóp krzyża swego, przy sercu swoim i którego oni uważają za swego Króla — to jest naprawdę obiecany Mesjasz, nasz również Król, Syn Boży. I my weń wierzymy i my chcemy żyć i umrzeć jako dzieci Kościoła Chrystusowego. — Oto co możecie zrobić i uzyskać jeśli macie wiarę i ten dar wiary będzie w was obfitował...“

Przejrzystość układu rozmyślań podnosi skorowidz, umieszczony na końcu. Ułatwia on każdemu, kto pragnie w listach św. Pawła znaleźć odpowiedź na jakieś dręczące zagadnienia, łatwe jej wyszukanie. Dlatego dzieło to powinno jak najprędzej znaleźć tłumacza i wydawcę, by „Łaska Boża wyjaśniła nam cudowne słowa Apostoła a wszechmoc Boża wprowadziła je w nasze życie“ (wstęp do Listu do Efezów).

S. M. K.

Ks. dr A. BIELENIN, *Życie mistyczne w Pieśni nad Pieśniami.* Kraków 1937, str. 183.

Wielu Ojców i Doktorów Kościoła, wielu klasycznych teologów-mistyków wieńczyło swoje prace komentarzem do Pieśni nad Pieśniami. Jako mająca w sobie najwięcej czaru mistycznej poezji z ksiąg Starego Testamentu pociągała ona dusze gorętsze do zgłębiania miłości między Umiłowanym a Oblubienicą, między Chrystusem a duszą wierną. Pieśń nad Pieśniami jest jakby dziejami duszy idącej poprzez ścieżki oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia do celu ostatecznego: do połączenia z Oblubieńcem.

Za przykładem wielkich mistrzów rozwija autor Życia mistycznego w Pieśni nad Pieśniami zasadnicze myśli księgi natchnionej, tłumacząc wiersz za wierszem i komentując je bogato cytatami z dzieł Doktorów Kościoła. I tak, jako motto każdego rozdziału widnieją słowa św. Augustyna. Na

drodze oczyszczenia, gdy Oblubienica żyje w dogłębnej tęsknocie za swym Oblubieńcem i sławi Jego piękność, przewodzi pełna lotnej pezji myśl św. Bernarda, którego św. Tomasz z Akwinu uważa za niedościgłego w zrozumieniu i wyjaśnianiu Pieśni nad Pieśniami. Na drodze oświecenia i zjednoczenia towarzyszą słowa św. Jana od Krzyża i św. Teresy z Avila, klasycznych dziejopisarzy dusz powolnych skutecznemu działaniu łaski.

Nie zatrzymujemy się z Autorem „nad brzegiem oceanu miłości, by patrzeć przez chwilę z tęsknotą na dal bezkresną“, lecz wchodzimy do samej głębi przepastnej miłości i pijemy nienasyceni z wiecznych żywych źródeł wody żywej — coraz intensywniej pragnąc współżyć z Chrystusem w Chrystusie.

Bardzo solidna wiedza teologiczna, zaczerpnięta z Pisma św. z Ojców i Doktorów Kościoła, wreszcie jasność w wyrażaniu najgłębszych myśli i żywość w opowiadaniu dodają do naszej biednej rodzimej literatury mistycznej nowe wartościowe dzieło, z którego dużo czerpać bezsprzecznie będą wszyscy zainteresowani naukowo czy praktycznie w odgadywaniu zawsze niezbadanych dróg duszy do Pana. *B. P.*

KS. FLAWJAN HIMMEL, *Sekret duchowny uświęcenia życia codziennego.* Kraków 1936, Wydawnictwo Księży Salwatorianów. — Str. 48.

Obowiązek dążenia do Boga i odzwierciedlania w sobie Jego najśw. Życia zawarty jest w słowach: „Bądźcie doskonałymi, jako wasz Ojciec niebieski doskonałym jest“. Dla ułatwienia zrealizowania tego nakazu Chrystusowego zaleca autor praktykowanie „małej tajemnicy“, polegającej na obraniu sobie jakiegoś aktu strzelistego za myśl przewodnią wszystkich czynności i główną zasadę, którаby nadawała życiu stały kierunek.

Kto głębiej zrozumiał życie, a wysoko pragnie się wznieść ponad doczesność, może na tych kilkunastu kartach znaleźć to, co pouczy go, jak należy postępować, by serce swe ukształtować na wzór Serca Bożego.

A. K.

Anielska dusza. Głębia serca małej Polki Krysi de Nágy Kówes Hrabarówny, podał do druku ks. Stanisław Szpetnar. Str. 184 z ilustracjami. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków, OO. Jezuici.

Jest to życiorys niezwykłego dziecka, zebrany przez ks. Szpetnara ze wspomnień matki, rodziny i znajomych zmarłej. Mała Krysia łączyła w sobie żywość usposobienia i prostotę dziecka z powagą i rozumną dobrocią istoty dojrzałej wewnętrznie. Pogodna, wesoła, ruchliwa, interesująca się żywo sprawami swej rodziny, koleżanek, ojczyzny, a nade wszystko biednymi i cierpiącymi, szła mała Apostołka jednocześnie swoją własną drogą, zjednoczenia z Jezusem i Maryją myślą ,słowem i czynem. Świetlana postać 13-letniej dziewczynki to jeden z wielu przykładów Woli Bożej, realizującej się w życiu „maluczkich".

Książeczka napisana z prostotą i wdziękiem, wzbudzić może wśród młodych żywe zainteresowanie i dać wiele korzyści. *K. Str.*

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor: *O. Bernard Przybylski O. P.*